Przemówienie viceprem. Kwiatkowskiego (str. 2)

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Wtorek 18 października 1938 r. Nr. 138 (291)

Zbrojne pogotowie Węgier

Zdemobilizowani Czesi wracają do koszar

BUDAPESZT. WĘGIERSKIE MINISTERSTWO WOJNY WYDAŁO WCZORAJ ROZPORZĄDZENIE, MOCĄ KTÓREGO PIĘĆ DALSZYCH ROCZNIKÓW POWOŁANYCH ZOSTAŁO POD BROŃ. RAZEM Z POWOŁANYMI DOTYCHCZAS TRZEMA ROCZNIKAMI OSIEM ROCZNIKÓW ZNAJDUJE SIĘ OBECNIE W SZEREGACH ARMII.

DWA Z POWOŁANYCH ROCZNIKÓW A MIANOWICIE 1908 I 19011 ZGŁOSZĄ SIĘ NA ZASADZIE OGŁOSZONEGO WCZORAJ W POŁUDNIE ROZPORZĄDZENIA MINISTERSTWA WOJNY W PONIEDZIAŁEK T. J. 17 B. M. W SWYCH ODDZIAŁACH.

PRAGA. Czeskie władze wojskowe wydały zarządzenie obowiązujące od wczoraj godz. 24-ej, aby wszyscy rezerwiści znajdujący się w pociągach bądź innych środkach lokomocji, którymi udawali się po zdemobilizowaniu do miejsc zamieszkania, wracali do swoich pułków, celem podjęcia ponownie służby wojskowej, przewidzianej rozkazem mobolizacyjnym.

Wedle obiegających Pragę pogłosek, w ostatnich dniach notowano wypadki masowej dezercji żołnierzy czeskich narodowości węgierskiej, do czego niewątpliwie w dużym stopniu przyczynia się akcja rozwijana przez powstańców węgierskich.

KRWAWE STARCIA W KOSZYCACH

KOSZYCE. Wczoraj doszło tu do ostrych zajść między ludnością miejscową a policją i żandarmerią. W czasie zajść ciężko poturbowano 2 oficerów armii czeskiej i jednego oficera żandarmerii. W budynku miejscowego dowództwa żandarmerii wybito kilkanaście szyb.

Rząd centralny w Pradze polecił ogłosić w Koszycach stan oblężenia, motywując krok ten wykryciem planu zawładnięcia miastem przez organizację wojskową węgierską.

Organizacja miała rzekomo przygotowany już plan opanowania dworca, który — jak wiadomo — jest ważnym punktem węzłowym, a jednocześnie stojącego na jednej z bocznic pociągu pancernego, ponadto budynków poczty i radiostacji oraz elektrowni miejskiej.

Żandarmeria czeska przeprowadziła w Koszycach i okolicznych wsiach liczne aresztowania.

MUSSOLINI ODWOŁAŁ SWÓJ WYJAZD

RZYM. Ogłoszony wczoraj komunikat urzędowy podaje, iż wobec niewyjaśnionej dotychczas sytuacji europejskiej, szef rządu włoskiego postanowił odłożyć swą podróż do Turynu, zapowiedzianą na drugą połowę bieżącego miesiąca.

Komunikat nie ustala nowej daty podróży Mussoliniego do Turynu.

WSPÓLNA GRANICA POLSKO — WĘGIERSKA

RZYM. Szef gabinetu węgierskiego min. Spraw Zagr. hr. Csaky odjechał do Budapesztu po odbyciu 2-godzinnej konferencji z ministrem Ciano na temat rewindykacji węgierskich w Czecho - Słowacji.

Koła węgierskie w Rzymie wyrażają przekonanie, że Włochy w dalszym ciągu popierać będą moralnie punkt widzenia Budapesztu odnośnie przywrócenia wspólnej granicy polsko - węgierskiej.

Koła dyplomatyczne natomiast oświadczają, że prawdopodobnie Praga i Budapeszt po dejmą na nowo bezpośrednie rokowania.

INTERWENCJA WŁOCH I RZESZY.

BUDAPESZT. Według rzymskiego korespondenta dziennika

(Dokończenie na str. 3-ciej)

Ruś Podkarpacka w walce o wolność

Czesi stosują niesłychany terror i brutalną przemoc

BUDAPESZT. Powrotna fala represji czeskich władz centralnych na Rusi Podkarpackiej oraz na obszarach Słowacji, zamieszkałych przez ludność węgierską doprowadza tu i ówdzie do bardzo jaskrawych aktów przemocy.

Według doniesień z Koszyc, po zerwaniu rokowań w Komarnie zarządzono formalną obławę na więźniów politycznych, których niedawno musiano zwolnić, gdyż strona węgierska domagała się tego jako nieodzownego warunku rozpoczęcia narad.

W samych Koszycach zwolniono wówczas 1300 więźniów politycznych, wśród których 91 proc. stanowili Węgrzy.

Żandarmi czescy oraz policja przeszukują obecnie energicznie wszystkie domostwa, aresztując ponownie niedawno uwolnionych patriotów węgierskich.

Ostre szykany stosowane są również w stosunku do ludności pogranicza węgierskiego, która w dniach rokowań komareńskich przybyła do Komarna celem zapewnienia delegacji węgierskiej o swej wierności i zażądania sztandarów narodowych.

Również noszenie czerwono-białej odznaki słowackiego stronnictwa chrześcijańsko - społecznego jest zakazane.

Przykre sceny dzieją się również przed koszarami wojskowymi, obleganymi gęsto przez żony i dzieci zaciągniętych żołnierzy i rezerwistów. Kobiety i dzieci gwałtownie domagają się chleba, gdyż cierpią formalnie głód. Raz po raz wkraczać musi konna policja, by rozpędzić podniecone tłumy demonstrantów.

W czesko - słowackich oddziałach wojskowych, stacjonowanych wzdłuż granicy węgierskiej i złożonych w większej części z Węgrów, Słowaków i Rusinów stosowany jest niesłychany terror celem zagwarantowania karności wojskowej.

Dziennik południowy „Az Est" pisze, że Praga obecnie rozpoczęła nową erę prześladowań, które boleśnie dotykają Węgrów. „Wiemy jednak, że era ta będzie bardzo krótko trwała. Nie uciekamy się do gróźb. Nasza odpowiedź jest: rząd zadecydował powołanie pod broń 5-ciu roczników".

CZESI OPUSZCZAJĄ RUŚ PODKARPACKĄ

UŻHOROD. W dniu wczorajszym centralne władze czeskie wydały zarządzenie ewakuacji archiwum i poszczególnych biur gubernatury, dyrekcji, poczty, dowództwa żandarmerii i innych instytucji wojskowych Użhorodu w głąb kraju.

Jest to jeszcze jeden z dowodów, że Czesi pod wpływem woli większości ludności Rusi Podkarpackiej stopniowo wycofują się z Rusi Podkarpackiej.

Pojutrze

rozpoczyna się ciągnienie I-ej klasy. Jeszcze dziś należy nabyć los w znanej ze szczęścia kolekturze J. Wolanow, Warszawa, Łódź, Pabianice, Łuck, P.K.O. 18.814. Pamiętajcie Wolanow wzbogaca!

Dwa kompromitujące zdjęcia

„Moja śmierć nie zmieni sytuacji"

Do majora von Merizzi w Sarajewie, który powrócił od swej kochanki z Wiednia, przybył tajemniczy osobnik i okazał mu dwie fotografie.

Na widok tych fotografij majora ogarnęło przerażenie. Co czynić? Może wyjąć rewolwer z szuflady i palnąć sobie w łeb? A może zamordować tego świadka? Tego rodzaju pytania, jak błyskawice, prażą mózg majora.

Wreszcie decyduje się: trzeba, by ten człowiek zamilkł na wieki.

Major von Merizzi otwiera szufladę, wsuwa dłoń, by wyjąć rewolwer. Zanim jednak zdążył dotknąć palcami broni, ujrzał przed sobą dwie lufy wycelowanych browningów.

Tajemniczy osobnik, nie cofając rewolwerów, oświadczył spokojnie:

— Panie majorze, moja śmierć nie zmieni sytuacji. Byłem przezorny i pozostawiłem kopie zdjęć w bezpiecznym miejscu. Gdybym padł z pańskiej ręki, otrzymałaby je policja nazajutrz wraz z innymi dokumentami. Mogę milczeć pod jednym warunkiem...

Jak postąpił major von Merizzi, na jakim tle rozegrała się powyższa scena, dlaczego oficer nie reagował na wieść o zamordowaniu swej kochanki — dowiecie się z dzisiejszego odcinka i następnych naszej nowej powieści p. t. „Przez krew i łzy". Powieść ta — to dzieje wielkiej wojny, wielkiego bohaterstwa i większej ponad wszystkie miłości. To nie tylko powieść sensacyjna i prawdziwa, którą czytać będziecie jednym tchem, to również powieść, która wyciśnie Wam szczere łzy wzruszenia.

Brazylia nie chce ambasadora

który popierał zamach stanu

BERLIN. Komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych donosi, że rząd brazylijski uważał za stosowne zwrócić uwagę rządu Rzeszy, że powrót na placówkę obecnego ambasadora niemieckiego w Rio de Janeiro dr. Rittera nie jest wskazany.

Rząd niemiecki wyraził wielkie zdziwienie z powodu tej demarche rządu brazylijskiego, która nie jest umotywowana i zwrócił się do ambasadora brazylijskiego w Berlinie z prośbą opuszczenia swej placówki.

W kołach dyplomatycznych wskazują, że dr. Ritter był oskarżony o sprzyjanie ugrupowaniu t. zw. integralistów, którzy usiłowali obalić rząd prezydenta Vargasa.

Miasto chińskie w płomieniach

oczekuje na wkroczenie wojsk japońskich

HONGKONG. Zmotoryzowane oddziały japońskie zbliżają się do Wuczau. Miasto stoi w płomieniach.

Jednocześnie znaczne siły japońskie dokonały pod osłoną artylerii swych okrętów wojennych lądowania pod Namtau Wojska te wzmą udział w wielkiej ofensywie na Kanton.

„Żyjemy w czasach, w których sojusznicy i przyjaciele są często bardziej niebezpieczni w działaniu niż wrogowie"

Przemówienie wicepremiera, inż. Kwiatkowskiego

W niedzielę p. wicepremier E. Kwiatkowski wygłosił na zebraniu O. Z. N. okręgu śląskiego następujące przemówienie:

— Za parę tygodni — święcić będziemy uroczyście i radośnie w całej Polsce i w całej polskiej rodzinie — bez względu na różnice polityczne i miejsce pobytu Polaków na szerokim świecie— dwudziestolecie najważniejszego, bo przełomowego dnia w wiekowej walce naszej o odzyskanie Niepodległości i o zjednoczenie ziem polskich.

11 listopada 1918 r. nietylko skruszone zostały kajdany niewoli politycznej, nietylko poczęły definitywnie wywracać się kordony graniczne wbite w żywy organizm narodu, ale również w tym dniu podnieśliśmy wysoko sztandar samodzielnej siły państwowej z dumnym napisem „Honor i Ojczyzna", sztandar sponiewierany u schyłku XVIII wieku i nie odzyskany w tylu krwawych bojach i powstaniach na przestrzeni prawie 120 lat.

Ileż to wspomnień radosnych i bolesnych przebiegnie w tym uroczystym dniu przez naszą pamięć. Ileż to obrazów z niedawnej przeszłości w której równocześnie byliśmy aktorami i widzami, w której bezimienne bohaterstwo walczyło codziennie z obcą intrygą, odpowiedzialność historyczna ze strachem, czynność i poświęcenie z hasłem bierności, decyzja ze zwątpieniem, bezsilny oręż z zabójczem i zakłamanem słowem — zjawi się ponownie przed naszym wzrokiem i wydawać się będzie nam samym już tylko jak odległa i nierealna legenda. Tak życie dołącza się zwolna do dawnych kart historii.

Przez setkę lat ginęli i marli w Polsce — z wiarą nieopartą na żadnej realnej rachubie, z wiarą skłóconą z rzeczywistością, że przecież przyjdzie ten dzień zwycięstwa i wyzwolenia. Z tą samą wiarą ginęli żołnierze Kościuszkowscy i żołnierze Dąbrowskiego, żołnierze 1831 i 1863 roku, z tą samą myślą zamykali oczy i koledzy nasi, legioniści Piłsudskiego, i powstańcy śląscy czy wielkopolscy. I nadszedł — wielki w swym realizmie prostoty, tak ważki i tak szary, tak radosny i tak bezlitośnie odsłaniający bezbrzeżne zniszczenia Polski — dzień 11-go listopada 1918 r.

Nie mieliśmy w tych pierwszych latach odradzania się Państwa Polskiego — czasu na sporządzanie bilansów, na sporządzanie rachunku strat i zysków stuletniego rozdarcia, stuletniej niewoli i wyzysku, kilkoletniego zorganizowanego rabunku w Polsce w okresie wielkiej wojny.

Wśród zgliszcz i ostatecznej nędzy wyzierającej z każdej ulicy, każdego domu, każdego gospodarstwa — byliśmy pijani atmosferą wyzwolenia. Już wówczas — może podświadomie — wiedzieliśmy, że jesteśmy najszczęśliwszym pokoleniem Polski na przestrzeni 300 lat, pokoleniem, które przeżywa wyzwolenie i zjednoczenie Polski, które w zamęcie krwawych walk ustala granice państwa, pokoleniem, które — związane z imieniem Piłsudskiego, symbolizującego bunt podeptanego honoru narodowego — zdobyło prawo budowania zrębów nowej Polski na nowe stulecia.

Ale później pod wpływem nacisku tego samego Wielkiego Człowieka i pod naciskiem sumienia narodowego — poczęliśmy sobie uświadamiać konkretnie, że zarazem jesteśmy pokoleniem, na które spadnie największa, historycznie bezmierna odpowiedzialność za losy wielu generacji i wielu wieków egzystencji nowej, odrodzonej Polski.

Któż w 20-ym wieku, po tylu doświadczeniach i tylu rozczarowaniach, po przeżyciu tylu zdrad i tylu gwałtów międzynarodowych, w atmosferze tak bezbrzeżnie cynicznego egoizmu silnych, mógłby jeszcze łudzić się, że bezprawie nie uderzy kiedyś o nasze granice, że zdrada obcych nie wyskoczy przeciwko nam właśnie w chwili naszej słabości, że nie będą szczepione wśród nas niewidzialną obcą dłonią zarazki rozkładu, anarchii, niewiary we własne siły, jad fałszywych oskarżeń i niekończących się sporów o rzeczy małe, aby tylko zasnuć trującym, gęstym gazem naszą drogę ku wielkości, ku potędze, ku dobrowolnej zwartości narodu polskiego?

Wiara w moralną władzę Ligi Narodów byłaby dziś karygodnym złudzeniem. Nie oczekujemy z tej strony ani pomocy, ani obrony. Wiara w międzynarodową sprawiedliwość i prawo jest pozbawiona realnych podstaw. Wiara w równość narodów — tych, które nasyciły się przez wieki pracą i łupiestwem i tych, które w tym dziele nie mogły czy nie chciały przyjąć udziału — jest negacją rzeczywistości.

Nawet wiara w dalekowzroczną mądrość i dobrą wolę chronienia dobrze zrozumianego własnego interesu — przez tzw. mocarstwa pierwszej kategorii nie wytrzymuje nacisku obiektywnej krytyki.

Czyż trzeba dodawać, że żyjemy w czasach, w których sojusznicy i przyjaciele są często bardziej niebezpieczni w działaniu i bardziej bezwzględni w krytyce niż wrogowie? Czyż trzeba ostrzegać, że świat, który zdeptał wszystkie zasady prawne i wszystkie autorytety — nie może nikogo przepoić zaufaniem i spokojem na najbliższą i dalszą przyszłość?

Wydaje mi się, że nadszedł czas, w którym wszelkie łudzenie siebie czy swych współobywateli jest niedopuszczalne; że jedyną rzetelną strawą pozostała prawda, prawda niezabarwiona optymizmem i nie retuszowana dla rozgrywek politycznych.

W imię tej zasady należy codziennie przypominać w Polsce, że zawsze możemy liczyć tylko na siebie samych, że cały — bez reszty — ciężar odpowiedzialności za losy Państwa Polskiego — spoczywa dziś przedewszystkim na Polakach. Do tej zasady musimy przystosować nie tylko nasze działania, ale, co ważniejsze, i nasz sposób myślenia i reagowania na sprawy publiczne.

W każdym działaniu ludzkim istnieją dnie wyjątkowe, dnie skupienia i syntezy, dnie obowiązkowego „rachunku sumienia". Czyni ten obrachunek człowiek, gdy bada, ile wartości osobistych i cudzych podeptał i roztrwonił lekkomyślnie, a ile przetopił na wartości trwałe i ważkie.

Robi taki bilans każde przedsiębiorstwo, każda jednostka gospodarcza, każda instytucja społeczna, każdy człowiek.

W dalszym ciągu p. wicepremier w świetnie skonstruowanym przemówieniu omówił poszczególne etapy naszego rozwoju gospodarczego i obecną sytuację polityczno - gospodarczą.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
PONIEDZIAŁEK DN. 17. X. 38 R.
6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Rapsodie (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Jan Sebastian Bach" — audycja muzyczna dla gimnazjów. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Kronika naukowa. 16.30 Recital fortepianowy. 17.00 „Chcę mieć silny charakter" — odczyt. 17.15 Ze śpiewnika Moniuszki. 17 50 Higiena pracy biurowej — pogadanka sportowa. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Koncert rozrywkowy. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Recital wiolonczelowy. 21.40 Nowości litrackie. 21.55 — 22.00 Przerwa. 22.00 Koncert symfoniczny. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 — 23.20 Wiadomości z Polski (w języku obcym).

WARSZAWA II (Mokotów)
14.00 Kwintet salonowy. 15.00 „Na węgierską nutę" — koncert rozrywkowy. 16.00 Londyńska Orkiestra Symfoniczna. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Arie i pieśni. 17.10 Pogotowie Ratunkowe w służbie społecznej — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna. 19.00 — 20.25 Przerwa. 20.25 Koncert symfoniczny. 21.25 Muzyka taneczna (płyty). 22.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club". 22.45 Ballady (płyty). 23.05 — 23.55 Twórczość Chopina (płyty).

Ciekawe wyjaśnienia AKS

w sprawie zajść na meczu z lwowską Pogonią

Po meczu ligowym Pogoń—AKS w niektórych dziennikach śląskich ukazały się wiadomości, pochodzące rzekomo ze strony AKS, jakoby kierownictwo drużyny w konsekwencji zajść na meczu miało zerwać stosunki sportowe z klubem lwowskim.

W związku z tymi pogłoskami kierownik A. K. S. komisarz Ślązak złożył jednemu z dziennikarzy śląskich następujące oświadczenie:

„Wiadomości, jakie ukazały się w prasie o zerwaniu przez A. K. S. stosunków sportowych z Pogonią, są nieprawdziwe i klub takiej uchwały nie przeprowadził. Klub uważa, że zrywanie kontaktu z jakimkolwiek klubem byłoby z punktu widzenia sportowego wysoce niewłaściwe, a ponadto narażałoby klub na poważne straty finansowe.

AKS będzie dochodził swych praw i będzie walczył na drodze sportowej i legalnej. Za przekroczenie przepisów, jakiego dopuścili się gracze lwowskiej Pogoni na meczu z AKS, będą oni pociągnięci do odpowiedzialności zgodnie z postanowieniami regulaminu wydziału gier i dyscypliny i to jest najwłaściwsze postawienie sprawy".

Mecz głuchoniemych

W Bukareszcie odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacjami głuchoniemych Bułgarii i Rumunii.

Zwyciężyli Rumuni w stosunku 3:1.

DOBROBYT osiągniesz, kupując **LOS**
DO 1-ej KL. W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE
WROCŁAWSKI
TARGOWA 57 WARSZAWA PL. 3 KRZYŻY 13

Odwołanie meczów

przez Węgrów i Czechów

W dniu 4 grudnia odbyć się miał w Paryżu mecz piłkarski Praga — Paryż.

Termin ten nie został dotrzymany ze strony Czechów, którzy zaproponowali nową datę — dopiero w lutym przyszłego roku.

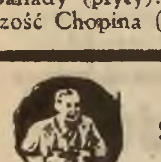
Zwycięstwo polskich koszykarek

w meczu o mistrzostwo Europy

W drugim dniu turnieju koszykówki kobiecej o mistrzostwo Europy, reprezentacja Polski wysoko zwyciężyła Szwajcarię w stosunku 34:6. Drużyna polska grała doskonale, wykazała duże umiejętności techniczne i skuteczną taktykę.

W drugim meczu tego samego dnia, reprezentacja Litwy, która jest rewelacją turnieju, pokonała Francję 20:14.

Po dwóch dniach rozgrywek w punktacji prawadzi Litwa. Drużyna litewska jest najpoważniejszym kandydatem na mistrza Europy.


PRZY CIERPIENIACH wątroby, żołądka, kiszek, nerek lub pęcherza stosuje się **SOK ŚWIĘTOJAŃSKIEGO** Ziela Magistra EDWARDA GOBIECA, Warszawa, Miodowa 14
Apteki i drogerie.

Przed meczem z Norwegią

Dziś zostanie ustalony skład Polski

Piłkarze norwescy na mecz z Polską w dniu 23 b. m. na Stadionie W. P., przyjadą do Warszawy dopiero w przeddzień meczu, t. j. w sobotę wieczorem pociągiem berlińskim i zamieszkają w hotelu Europejskim.

Na sędziego meczu jak wiadomo PZPN proponował pp. Petersa Xifando lub Herzka. Norwegowie ze swej strony zaproponowali Belga Langenusa, notabene jednego z najlepszych sędziów piłkarskich, lub Węgra Herzka, PZPN zwróci się prawdopodbnie do Langenusa.

Skład drużyny norweskiej nie jest jeszcze ustalony, grają oni jednak zwykle w tym samym składzie, co stanowi ich wielki plus, gdyż gracze znają się wzajemnie i są zgrani.

Prawdopodobny skład Norwegów jest następujący: Nordby, Holmsen, Johannessen, Holmberg, Ericksen, Arnesen, Kvammen, Brynhildsen, Andersen, Brustadt.

Z graczy tych grali przeciwko Polsce na Olimpiadzie bek Holmsen, pomocnik Holmberg, łącznik Kvammen i lewoskrzydłowy Brustadt, najlepszy gracz norweski, strzelający bramki na każdym prawie meczu reprezentacji.

Skład drużyny polskiej ustalony ma być dziś. Kapitan związkowy PZPN p. Kałuża był w niedzielę w Warszawie na meczu Polonia — Warta, po czym po skomunikowaniu się z innymi miastami, gdzie się mecze ligowe, zamianuje reprezentantów na mecz z Norwegią.

»SREBROL« czyści doskonale
Aluminium, szkło, metale.

Pałac sportowy w Rzymie

dzięki inicjatywie komitetu olimpijsk ego

W Rzymie powstać ma wkrótce wielki zimowy pałac sportowy. Projekt budowy i plan finansowy opracowane zostały przez włoski komitet olimpijski, poczem aprobowane zostały przez czynniki państwowe.

Pałac przewiduje urządzenia dla wszystkich niemal gałęzi sportu. Ma on być wykończony kompletnie przed inauguracją światowej wystawy w Rzymie.

Kto powiadomił o zbrodni żonę zamordowanego i policję?

Straszne oskarżenie tajemniczej damy

Ponure zagadki po zamordowaniu inżyniera Gierszewskiego

Mimo całego szeregu faktów, obciążających poważnie siostrę zamordowanego w tajemniczych okolicznościach inżyniera architekta Gierszewskiego, w Warszawie, nie udało się jeszcze prowadzącym dochodzenie władzom ustalić niezbicie jej winy.

Jeszcze łańcuch wydarzeń domaga się wyjaśnienia.

Pierwszą z tych tajemnic jest telefon, który odebrała przed pogrzebem zamordowanego, żona jego, Charlotta. Kto dzwonił i skąd wiedział tak dokładnie o szczegółach zbrodni? Nie jest wykluczone, iż była to któraś z lokatorek domu przy ulicy Lwowskiej 8, która widziała przypadkowo wchodzącą i wychodzącą Kucharską.

Przypuszczenie to jest o tyle prawdopodobne, że przecież kobieta ta, musiała znać dobrze stosunki, panujące w rodzinie Gierszewskich oraz musiała być dobrze poinformowana o zajściach, które stale się w niej wydarzały.

Anonimowy charakter rozmowy świadczy o tym, iż tajemnicza kobieta nie chciała wyjawić swego nazwiska, nie chcąc zaplątywać się w śledztwo, lub też po prostu nie chciała, znając może dobrze rodzinę Gierszewskich osobiście, żeby wiedziano, iż to ona rzuciła pierwsza straszne oskarżenie.

JESZCZE JEDEN TAJEMNICZY TELEFON.

Sprawa z telefonami nie kończy się jednak na tym. W kilka godzin po tajemniczym telefonie do żony zamordowanego zadzwonił telefon w komisariacie policji. Dyżurny przodownik podniósł słuchawkę. Jak się okazało, dzwoniła Gierszewska, prosząc o natychmiastowe wysłanie do jej mieszkania wywiadowców. O co jej chodziło — nie powiedziała.

Skoro wywiadowcy przybyli do mieszkania tragicznie zmarłego architekta, wyszło na jaw, **że Charlotta wcale nie dzwoniła.** A więc i tym razem władze stanęły wobec jeszcze jednej zagadki. **Nie jest wykluczone, że ten telefon był od tej samej tajemniczej kobiety, która informowała przed tym Gierszewską**

JAK ŻYŁ ZMARŁY?

Ponieważ śledztwo wikła się coraz bardziej i nie można natrafić jeszcze na dokładne dane kto i w jakim celu zastrzelił Gierszewskiego, policja stara się wniknąć w najdrobniejsze szczegóły życia architekta. Kto wie, może właśnie w ten sposób prowadząc dochodzenie władze znajdą nić przewodnią, która doprowadzi do wykrycia podłoża straszliwej, mrożącej krew w żyłach zbrodni.

Żonę swą poznał Gierszewski w Berlinie. Było to przed kilku laty. Ojciec młodej wówczas, bo 18-letniej dziewczyny, był znanym podczas wojny oficerem i poległ na froncie w czasie jednego z ataków na pozycje francuskie.

Po zawarciu ślubu, który odbył się przed 4 laty w Warszawie, młoda para zamieszkała na stałe w Warszawie.

Gdy śmierć inżyniera została stwierdzona, żona i matka Gierszewskiego przystąpiły do przeszukiwania biurka, stojącego w gabinecie zmarłego. W jednej z szuflad natrafiono na polisę ubezpieczeniową.

Jak się okazało, Gierszewski już od dawna ubezpieczył się na życie. Z treści dokumentu wynikało, że na wypadek zgonu premię asekuracyjną otrzymać miała żona zmarłego.

DZIWNY NIEPOKÓJ KUCHARSKIEJ.

Śmierć Gierszewskiego, jak wiadomo, zauważona została w godzinach południowych. Ponieważ wszyscy byli przekonani, iż inżynier popełnił samobójstwo, nie alarmowano władz.

Mniej więcej około godziny 8 wieczorem zjawiła się w mieszkaniu zmarłego Kucharska Gdy służąca otworzyła przybyłej drzwi, i opowiedziała o śmierci brata, **Kucharska w pierwszym rzędzie zaczęła się ją wypytywać, czy widziała kogo wchodzącego i wychodzącego w tym czasie z gabinetu brata. Gdy służąca zaprzeczyła temu stanowczo, przybyła jakgdyby odetchnęła z ulgą. Dziewczyna zeznała, że rzuciło się jej to w oczy od razu.**

W czasie dalszej rozmowy z domownikami Kucharska **kilkakrotnie zaznaczała dobitnie, że od wczesnego ranka przebywała w willi swej w Komorowie Mimo tego, że nikt jeszcze wówczas nie przypuszczał, że Gierszewski padł ofiarą jakiejś straszliwej zbrodni, wszystkich uderzało uporczywe podkreślanie tego faktu przez Kucharską.**

Gdy sprawa się wyjaśniła o tyle, iż ustalono, że Gierszewski został zamordowany, przesłuchano sąsiadów willi Kucharskiej w Komorowie. **Zeznali oni, iż przybyła ono do Komorowa mniej więcej około godziny 13.**

Ponieważ wszelkie szczegóły, wykryte w czasie dochodzenia, przemawiają przeciwko Kucharskiej, ustalono już przypuszczalny przebieg zbrodni.

Wpakowawszy kulę w tył czaszki brata, **potworna morderczyni postanowiła urządzić wszystko w ten sposób, aby cień podejrzenia nie padł nawet na nią.**

W tym celu Kucharska zabezpieczyła się przede wszystkim przed przedwczesnym odkryciem zbrodni. Ponieważ w gabinecie brata stał na biurku telefon, zbrodniarka przecina sznury, słusznie rozumując, że dźwięk dzwonka w razie jakiegoś połączenia z miasta może łatwo zaalarmować znajdującą się w **kuchni służącą, która nadejdzie i zbyt wcześnie odkryje zbrodnię.**

DWUNASTA MINUT PIĘĆ.

Opuściwszy skrycie miejsce zbrodni, Kucharska szybko udała się na przystanek kolejki elektrycznej przy ulicy Nowogrodzkiej i pociągiem odchodzącym o godzinie 12 minut 5 wyjechała do Komorowa, gdzie przybyła o godz. 12 minut 45. Fakt ten pokrywa się w zupełności z zeznaniami sąsiadów.

Świadków, którzy by widzieli w czasie przypuszczalnego dokonania zbrodni Kucharską w domu na Lwowskiej 8 nie ma Traf chciał, iż akurat tego dnia drzwi wiodące z bramy na klatkę schodową były przez cały dzień otwarte w związku z jakimś remontem Normalnie dozorca otwiera je każdemu przybywającemu. Z tych przyczyn morderca zupełnie swobodnie mógł wejść i wyjść **przez nikogo nie zauważony.**

Wesoły Kącik

Jak się mają zachować narzeczeni

U pewnego antykwariusza znalazłem książkę, wydaną przed kilkudziesięciu laty, pod tytułem „Jak się powinni zachowywać względem siebie narzeczeni, żeby miłość do ślubu nie zgasła".

Współczesnego Czytelnika tej książki zadziwia naiwność naszych przodków. Oto kilka wybranych ustępów.

„Jedynym miejscem, które aż do ślubu pieścić można jest ręka. Ją tylko narzeczony mocniej uścisnąć może i pocałować.

Dla tego narzeczona przede wszystkim o ręce dbać powinna, szczególnie o prawą, myć ją pilnie, unikać palenia w piecu, a jak najczęściej gnieść ciasto, bo ręce od mąki są białe.

Kiedy już bliżej ślubu, można ukradkiem w czoło pocałować, ale nie niżej, bo zjeżdżanie na dół do upadku prowadzi.

Panna, żeby narzeczonego upewnić że jest skromna i niewinna, od czasu do czasu rumienić się musi.

Jeśli ze względu na swoją przeszłość rumienić się nie potrafi, natenczas nieznacznie uszczypnąć się powinna, żeby rumieniec wywołać.

Albowiem narzeczony zawsze pewność mieć musi, co do cnoty swej przyszłej małżonki.

Wyznanie miłosne wyszeptane być musi drżącymi ustami. A gdy by usta drżeć nie chciały, to kawałek lodu wpuścić sobie za kołnierz należy. Wtedy nietylko usta, ale całe ciało drżeć będzie, co tem lepsze przy wyznaniu miłosnym robi wrażenie.

Narzeczeni wobec siebie grzeczni być powinni. Jeśli pannie coś upadnie, to podnieść. Ale nie zawsze.

Naprzykład, gdy przyprawiony warkocz z głowy spadnie, albo sztuczne zęby z ust wylecą, podnieść nie należy, lecz odwrócić się i udawać, że się coś na suficie ujrzało.

Tak samo jeśli narzeczonemu nogi się pocą, panna krzywić się nie powinna, ani okna otwierać, lecz najwyżej powiedzieć żeby złych perfum nie używał.

Zbytnia bowiem spostrzegawczość psuje miłość i przyszłe szczęście rodzinne.

W komplementach też bardzo trzeba być ostrożnym.

Łysemu narzeczonemu nie można mówić: „Kocham twoje włosy", a dziobatej pannie: „Masz cerę jak aksamit". Przesadne bowiem komplementy niesmak tylko wywołuje.

Napoleon Sądek

Tylko 2 dni



dzieli nas od rozpoczęcia ciągnienia I klasy 43 Loterii. Szczęśliwe losy jeszcze sprzedajemy. Kolektura

A. WOLAŃSKA

Centrala, Warszawa, Nowy Świat 19.
Konto P. K. O. 7192

Zbrojne pogotowie Węgier

(Początek na str. 1-ej).

„Esti Ujsag" rządy Włoch i Niemiec uczynią wspólną demarche u rządu praskiego, celem skłonienia go do porzucenia swego nieustępliwego stanowiska.

Dziennik dodaje, że nie może być już żadnych wątpliwości co do zwycięstwa sprawy węgierskiej, skoro Węgry znalazły pomoc Włoch i osi Rzym — Berlin.

Ten stan rzeczy budzi w opinii publicznej węgierskiej uczucie żywej wdzięczności dla Włoch.

NOTA DO PIĘCIU STOLIC

Rząd węgierski złożył w dniu wczorajszym identyczne noty w Berlinie, Londynie, Warszawie, Rzymie i Paryżu, w których streszcza przebieg rokowań w Komarnie i obrazując odwlekającą taktykę rządu praskiego podaje motywy, dla których musiał rokowania zerwać i przedsięwziąć przedwstępne kroki ochronne zabezpieczające jego żądania.

Rząd węgierski przedkłada sprawę ocenie pięciu rządów zainteresowanych dla wyciągnięcia wniosków z wytworzonej sytuacji, która wymaga szybkiego rozwiązania.

POGRANICZE ZAMIENIONE W OBÓZ WOJENNY.

BRATISLAWA. Pogranicze słowacko - węgierskie przedstawia się w chwili obecnej jak jeden obóz wojskowy.

W ciągu dnia wczorajszego i nocą przybyły nad granicę z centrum kraju liczne transporty wojska i specjalne oddziały zmotoryzowane.

We wszystkich miejscowościach Słowacji i Rusi Podkarpackiej gdzie zamieszkuje ludność węgierska obok posterunków żandarmerii, uzbrojonych w karabiny maszynowe, zainstalowano placówki wojskowe również z karabinami maszynowymi i granatami ręcznymi.

Łączność pomiędzy poszczególnymi placówkami utrzymywana jest przez patrolujące bez ustannie samochody pancerne.

UZHOROD. W związku ze wzmożoną akcją partyzancką na obszarze Rusi Podkarpackiej, sytuacja zaostrzyła się w sposób bardzo groźny.

Policja odwołała się o pomoc wojskową. W kilku wypadkach dla stłumienia powstania Czesi użyli armat, równając z ziemią parę wsi i mniejszych miasteczek.

Konkurs filmowy dla wszystkich

Wzorem wielkich koncernów wydawniczych w Ameryce, Redakcja nasza postawiła sobie zaszczytne zadanie łowienia talentów.

Wielki sukces mamy już za sobą. Konkurs filmowy dla dzieci dał doskonałe wyniki: wyłowiliśmy jeden talent dziecięcy i — zobaczymy, co pokaże najbliższa przyszłość, czy spośród reszty dziatwy, jaką wyselekcjonował nasz konkurs, nie wyłonią się jeszcze inne zdolne dzieci.

Teraz kolej na starszych. Gdy przed kilku tygodniami zapowiadaliśmy rozpisanie konkursu dla wszystkich — przyznajmy to szczerze — błądziliśmy prawie po omacku. Nie mogliśmy przewidzieć, jakie wyniki da nam konkurs dla dzieci? Czy nie skończy się tylko na wynalezieniu kilku, czy kilkunastu ładnych dzieciaków i nic ponadto?

Dziś wiemy już na pewno, że nasz wielki wysiłek może dać wspaniałe wyniki, że szczery talent może się wyłonić tam, gdzie się tego najmniej trzeba spodziewać...

Kontakt z jedną z najpoważniejszych placówek produkcji filmowej już jest nawiązany. Udział laureatów konkursu jest w 100 proc. zapewniony. I gdy zdarzy się, że i w tym wypadku szczęście będzie nam sprzyjało i natrafimy na talent, wybrańcy powierzona będzie poważna rola. Na razie jednak nie możemy jeszcze wskazać, tytułu filmu. Możemy natomiast upewnić wszystkich, że będzie to placówka poważna i solidna.

Regulamin jest już opracowany, zgodnie z doświadczeniem, jakie wynieśliśmy z konkursu dla dzieci. Oto szczegóły:

1) Udział w konkursie może przyjąć każdy: kobiety i mężczyźni w wieku od lat 15 wzwyż.

2) Młodzież może przyjąć udział w konkursie tylko za zgodą rodziców i opieki szkolnej.

3) By przyjąć udział w konkursie należy nadesłać do Readkcji dobrze wykonaną fotografię (w zakładzie fotograficznym) na błyszczącym papierze. Kierunek twarzy „en face". Amatorskie zdjęcia nie będą dopuszczone do konkursu.

4) Na odwrotnej stronie fotografii należy podać: a) imię i nazwisko, b) dokładny adres, c) wiek, d) zajęcie i e) jeśli kandydatka lub kandydat jest niepełnoletni — czy rodzice i opiekunowie wyrazili zgodę na udział.

5) Jeśli można — to pożądane jest zdjęcie drugie — całej postaci.

6) Fotografie kandydatek i kandydatów, którzy zostaną ZAKWALIFIKOWANI do konkursu — nie będą zwrócone. Kto jednak będzie żądał zwrotu fotografii po ewentualnym ZDYSKWALIFIKOWANIU przez Komisję, winien dołączyć zaadresowaną i opłaconą znaczkiem pocztowym kopertę. Luźnych znaczków nie trzeba dołączać.

7) Kandydatki i kandydaci z prowincji muszą ponadto osobnym listem zadeklarować, czy w razie zakwalifikowania ich przez Komisję i konieczność przyjazdu do Warszawy, godzą się odbyć tę podróż na własny rachunek. Formułka winna brzmieć tak: Godzę się w razie potrzeby przyjechać do Warszawy na własny koszt".



Inspektor Puchała nie mógł się wiele dowiedzieć od pani Poradzkiej. Była w stanie zupełnej rozpaczy. Po pocieszeniu jej, udał się do biura Poradzkiego. Po rewizji ksiąg przekonał się, jak wielkie sumy zdefraudował „Seweryn Poradzki". Zrozumiał też, że ma do czynienia z bandą złodzieji na międzynarodową skalę.

Do cichego pałacyku w okolicy Lublina ciągnęli ze wszystkich stron „Bracia Zakonu Białych".

Nie brakowało nikogo. Po znanym zajściu w Warszawie, uważali za swój obowiązek stawić się, by obradować nad nową, niebezpieczną sytuacją.

Mimo, że nikt nie okazywał swego przerażenia, wszyscy byli smutni i przygnębieni. A mieli się czego smucić:

„Wódz został zdemaskowany... Groźny Puchała zapowiedział swój odwet".

A Puchała istotnie zaprzysiągł zemstę.

Po tym, gdy dowiedział się, że ma do czynienia z bandą, która teroryzuje kraj cały i spędza sen z powiek spokojnych obywateli, oświadczył publicznie, że nie spocznie, póki nie wytępi tej bandy, działającej w „białych rękawiczkach".

Każdy z „braci" czytał to oświadczenie i nie jeden żałował już, że dał się wciągnąć w tę niebezpieczną grę. A niepokój ich wzrósł, gdyż piękna Irena nie zjawiała się dotychczas i nie dała o sobie znaku życia. Z chwilą, gdy zamieszkała z Sewerynem Poradzkim i pokochała go szczerze, oddała mu się ciałem i duszą...

Od 24 godzin siedzą tu, przybyli na rozkaz swego „wodza" i czekają na przyjazd pięknej Ireny...

Dwie doby minęły, a Irena nie zjawia się...

„Czarna sala" czeka już od 24 godzin na nadzwyczajne posiedzenie... Na każdym krześle leży biały płaszcz i kaptur...

W pięknym pałacyku, położonym w odludnej okolicy panuje niczym nie zmącona cisza.

„Bracia" snują się, jak cienie z kąta w kąt.

Jeden tylko „wódz", Bazyli Hetman - Hetmański przerywa tę ciszę od czasu do czasu okrzykami gniewu i oburzenia. Dziś nie ma już maski na swej twarzy. Jest pewien wszystkich zebranych tu „braci"... Nie ma przecież wśród nich Sewerynów Poradzkich, którzy nie chcieliby podporządkować się rozkazom i regulaminom „Białego Zakonu".

Hetman - Hetmański czuje się teraz, jak dziki ptak, schwytany nagle i osadzony w ciasnej klatce. Siedzi w gabinecie swoim obok „sali posiedzeń" i czeka z niecierpliwością na przyjazd Ireny.

Jego wzburzenie wzbiera z godziny na godzinę... Zaciska pięści, stłumione krzyki i przekleństwa wydobywają się raz po raz z jego wąskich, zaciętych warg.

— Co za bezczelność... Co za szalona odwaga!.. Nie stawić się na mój rozkaz!.. Nie dała nawet znać, że nie będzie mogła przyjechać!.. Czy ta szelma przyjedzie wreszcie czy nie?..

Hetman - Hetmański nie „uregulował" z nią jeszcze starego rachunku... Z okresu, kiedy świsnęła mu Seweryna Poradzkiego sprzed nosa prawie i zginęła bez śladu.. Schowała się razem z Poradzkim, by ukryć go przed zemstą Hetman - Hetmańskiego!..

Na myśl o tym Hetmański blednie. Lata po pokoju, jak szalony...

Zdaje sobie sprawę, że musi z Poradzkim skończyć.. W przeciwnym razie cały jego plan bierze w łeb... Rozpadnie się...

Hetmański pamięta o tym, że jutro Hieronim Slaweta znowu ukaże się na widowni... Musiał tak zrobić... Ten nowy pomysł musi udać się... Nie boi się w tej chwili Puchały... Nie boi się nikogo... Nikt nie będzie w stanie udowodnić, że Slaweta nie jest Sewerynem Poradzkim!.. A gra Hieronima Slawety nigdy jeszcze nie zawiodła. Ten artysta świetnie gra!..

Jedna tylko osoba może przeszkodzić tej całej grze — jest nią sam Seweryn Poradzki. I dlatego postanowił Hetmański, że Poradzki musi przestać istnieć. Tylko jego zagłada może zapewnić im zwycięstwo i dalszą egzystencję... Nie może się narazić drugi raz na takiego rodzaju niespodzianki, jak ów liścik z Hamburga...

Dlatego zabrał Hetmański ze sobą Hieronima Slawetę, który tak samo jak ongiś Poradzki, został tu wprowadzony z opaską na oczach, by nie wiedział, gdzie się znajduje... Slaweta nie powinien dowiedzieć się o istnieniu „braci" i „Białego Zakonu"... Musi tylko jedno pamiętać: jego nazwisko brzmi nadal Poradzki...

Hetmański wie już nawet, jak Slaweta wytłumaczy się przed Haliną i Puchałą... wszystko obmyślił i to tak doskonale, że policja będzie musiała uwierzyć... Hetmański nie pamięta w tej chwili jednak o Slawecie. Zamknął go w jednym z bardzo odległych pokoi, zapewnił mu odpowiednie rozrywki i wyborowe jedzenie, tak jak dla bogatego więźnia, za którego spodziewa się sowitego okupu...

Hetmańskiego niepokoi teraz tylko jedna osoba: Irena...

„Bracia" zaczynają się również niepokoić... Co chwila wchodzi inny do gabinetu „wodza"... Hetmański czyta z ich twarzy... Widzi ich strach... Widzi jedno pytanie wyryte na twarzy każdego z nich:

Co będzie dalej?.. Nasza nieobecność w domu może przecież wzbudzić podejrzenie?..

Żale ich są zupełnie słuszne...

Każdy z nich opuścił dom tylko na jedną dobę... Każdy z nich wyjechał „interesownie"... Dłuższa ich nieobecność może wzbudzić niepokój żon i dzieci, którzy nie wiedząc w jaką niebezpieczną sieć zaplątali się ich ojcowie dla jednej pięknej kobiety, zaczną ich poszukiwać...

Próbuje uspakajać zaniepokojonych braci:

— Nie bójcie się... Nie denerwujcie się... Ona na pewno przyjedzie...

— Kiedy?.. Kiedy to się stanie?.

— Może jeszcze dzisiaj...

— A może nie otrzymała depeszy? — domyśla się jeden z nich.

— Ja też tak sądzę...

— To jest wykluczone — przerywa te domysły Hetmański — ona musi stawić się na moje wezwanie!.. Nawet gdyby była niebezpiecznie chora!..

— Mija już trzeci dzień... Ta gra staje się niebezpieczna...

— Rozumiem... rozumiem — Hetmański nie może ukryć swojego zdenerwowania — zaczekamy jeszcze trzy godziny...

— A jeśli nie przyjedzie?..

— Wtedy skończę z nią... — zabłysły złowrogo oczy Hetmańskiego — wtedy...

Hetmański nie dokończył swego zdania, bo w tej samej chwili drzwi rozwarły się z trzaskiem i ukazał się w nich jeden z „braci". Twarz jego wyrażała wielką radość, gdy krzyknął:

— Ona jest! Ona przyjechała!..

— Ira?! — podskakuje Hetmański z miejsca.

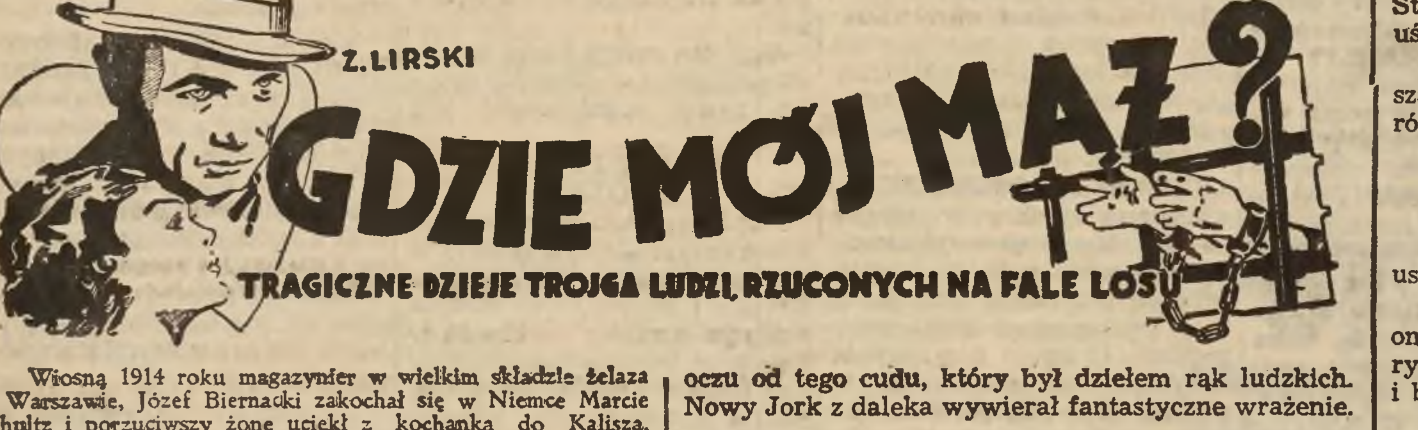
— Tak.

— Sama czy z nim? — pyta znowu Hetmański.

— Sama.

Hetmański zgrzyta zębami, jednak wychodzi razem z innymi na spotkanie Iry.

(Dalszy ciąg jutro).



Wiosną 1914 roku magazynier w wielkim składzie żelaza w Warszawie, Józef Biernacki zakochał się w Niemce Marcie Schultz i porzuciwszy żonę uciekł z kochanką do Kalisza, gdzie wiódł żywot aż do dnia, w którym stwierdził, że Marta go zdradza. Między kochankami doszło do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, urządzając pogrom. Józef został ujęty i miał zostać rozstrzelany. Zdołał jednak uciec i po wielu przygodach dotarł do Gdańska gdzie ukrył się na statku amerykańskim. Józef został wykryty, mimo to, kapitan statku, człowiek szlachetny, nie traktował go jak więźnia i przyrzekł, że nie wyda go w ręce władz emigracyjnych.

Gdy statek zbliżał się do portu nowojorskiego, przed oczyma Józefa wyrósł las kolosów z kamienia i betonu.

Po raz pierwszy w życiu widział podobnie wielki posąg. Józef zapytał marynarzy, symbolem czego jest ta kobieta, trzymająca pochodnię w ręku.

— Jest to Posąg Wolności — wyjaśnił mu jeden z marynarzy. Otrzymaliśmy go w darze od Francji. Posąg stoi na małej wysepce, położonej w pobliżu portu nowojorskiego. Pochodnia trzymana przez kobietę wskazuje, że droga do naszego kraju jest wolna, że nasz naród jest wolny... Z tego względu nazywamy go Posągiem Wolności. Przypatrz się uważnie tej pięknej pani — dodał z dumą w głosie marynarz. — Jest ona tak olbrzymia, że na każdym jej palcu może wygodnie stać dorosły mężczyzna.

Nie wszystko, co mówił marynarz, Józef zrozumiał. Znajdował się bowiem na statku wszystkiego siedemnaście dni i w ciągu tego czasu nie mógł nauczyć się angielskiego. Dużo jednak słów już rozumiał, a to czego nie mógł zrozumieć, podpowiadał mu instynkt.

Statek zaczął przeciskać się między małymi wysepkami i rozmaitymi fortyfikacjami. Z oddali zaczęła się wyłaniać współczesna wieża Babel — Nowy Jork. Drapacze chmur wywierały z daleka wrażenie fantastycznych stworzeń, które starały się dotrzeć do nieba. Przed oczyma Józefa wznosił się las kolosów z kamienia i betonu...

Józef przez dłuższą chwilę nie mógł oderwać oczu od tego cudu, który był dziełem rąk ludzkich. Nowy Jork z daleka wywierał fantastyczne wrażenie.

— Teraz nie ma czasu na rozmyślania! — pchnął go jeden z marynarzy. — Teraz, bracie nie ma czasu na gapienie się. Statek wjeżdża do portu i roboty jest w bród.

Józef wraz innymi marynarzami udał się do składów i zaczął wynosić na pokład rzeczy, które należało wyładować.

Statek tymczasem powoli zbliżał się do portu handlowego, omijając „Wyspę Łez", gdzie emigranci znosili nieludzkie wprost katusze. O katuszach tych Józef niejednokrotnie słyszał w Warszawie i czytał o nich w gazetach.

Jemu zaś nie groziło przejście przez to piekło. Statek bowiem zawijał bezpośrednio do portu handlowego i znajdował się już w pobliżu brzegu. Na brzegu nie widziało się ludzi, którzy czekaliby na przybycie statków przywożących pasażerów z Europy. Był to bowiem wyłącznie port handlowy Nowego Jorku. Tu skrzypiały i wyły dźwigi, które podnosiły skrzynie i worki znajdujące się na statku i wyrzucały je na brzeg. Tu rozlegały się krzyki i wrzaski silnych, krzepko zbudowanych Włochów, Niemców i Irlandczyków. Tu dźwigali olbrzymie ciężary Murzyni o połyskującej, czarnej skórze. Tu ciągnęły się na przestrzeni dziesiątków kilometrów potężne magazyny przechowujące żelazo, stal, kawę, zboże, gumę.

Józefowi zawirowało aż w głowie, gdy ujrzał to kłębowisko ludzi, gdy ujrzał stosy nagromadzonych towarów. Zdawało mu się, że nagromadzono tu żelazo i zboże dla całego świata; że stąd odchodziły statki, które przewoziły w swoich żelaznych żołądkach żywność dla wszystkich krajów i narodów...

Na statek przybyli jacyś ludzie w mundurach i rozmawiali o czymś z kapitanem. Kapitan uśmiechnął się i podpisał jakiś dokument. Marynarze udali się na ląd, rozbiegli się na wszystkie strony i zaraz znikli Józefowi z oczu. Tylko kilku zostało na statku. Stali na pokładzie, przechylali się przez barierę i uśmiechali się do kolegów, którzy byli już na lądzie.

Józef, którego widok olbrzymiego portu zmieszał całkowicie, obejrzał się i stwierdził, że kapitana również nie ma na statku.

— Gdzie jest kapitan? — zapytał marynarzy.

— Kapitan udał się po policję...

— Żartujecie chyba? — zapytał Józef, blednąc.

Marynarze starali się ukryć uśmiech w kącikach ust i odparli:

— Jesteś przecież pasażerem „na gapę" i musi on zawiadomić władze, że ujął takiego gagatka, który chciał dostać się do Ameryki bez dokumentów i bez biletu.

— Ale kapitan przecież mi przyrzekł...

— Cha, cha, cha... — wybuchnęli nagle śmiechem marynarze. — Nasz kapitan bardzo lubi whisky... Zeszedł więc na ląd, aby sobie trochę popić... cha, cha, cha... No, a teraz bracie bierz się do roboty, trzeba oczyścić kotły, złaź na dół...

Józef zeszedł na dół, ale nie mógł pracować. W głowie mu szumiało, serce waliło jak młotem a przez ciało przebiegały dreszcze.

I nagle zelektryzowała go myśl: w Gdańsku dostał się na statek niepostrzeżenie, dlacz więc nie mógłby teraz wymknąć się w taki sposób, aby nikt tego nie dostrzegł? W porcie panował przecież taki ruch, snuło się tutaj tyle ludzi, że nikt nie zwróci na niego uwagi. A gdy znajdzie się w porcie, to już bez trudu dostanie się do miasta...

Józef znów wszedł na pokład i przez chwilę oglądał się na wszystkie strony. Marynarze opierali się o barierę. Twarze mieli zwrócone w stronę miasta i nie zauważyli go.

Józef nie namyślając się długo, pobiegł w stronę dziobu i opuścił się na dół po sznurowanej drabinie. Marynarze ze statków stojących w pobliżu zauważyli go wprawdzie, ale nie przywiązali do tego wagi. Taki sposób schodzenia na ląd był przecież naturalną i prostą rzeczą w porcie handlowym, szczególnie, że Józef był ubrany jak marynarz. Jego ubranie „cywilne" podarło się na strzępy już w pierwszych dniach podróży i musiano mu dać coś do włożenia.

Po chwili Józef poczuł już pod stopami ziemię. Zaraz zmieszał się z gęstym tłumem i szedł wzdłuż niekończących się stosów skrzyń i worków. Zdawało mu się jednak, że ktoś biegnie za nim, że z pokładu statku wołają, aby go zatrzymano.

Ale nikt nie krzyczał, aby go zatrzymano, nikt za nim nie biegł. Józef mimo to szedł szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

17 Październ. PONIEDZIAŁEK

Małgorzaty M. Ala coque. Słowiański: Żytysława. Słońca wsch. 6.3, zach. 16.40. Księżyca wsch. 23.55, zach. 13.41.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1610. Poselstwo bojarów moskiew. pod Smoleńskiem ofiaruje królew. Władysławowi, synowi Zygmunta III, tron carski.

1849. Zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin.

1863. Powstanie Rządu Narodowego Traugutt otrzymuje dyktaturę powstania.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Po święt-j Jadwidze
Dojrzałe już grzyby i rydze.
W jesieni, gdy tłuste ptaki,
Mróz w zimie nie byle jaki.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy z czerwonego atramentu na jedwabiu przepiera się w cytrynie lub spirytusie.

AFORYZMY:

Mężczyzna nosi przy sobie zegar k. żeby się nie spóźnić, kobieta zaś żeby wiedzieć ile się spóźniła.

PAUL BRINGUIER — Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Film z Marleną, którego nikt nie widział

Podróżni zaprosili Marlenę i autora na zabawę urządzoną w wagonie klubie. W pewnej chwili do wagonu wszedł barmari i oświadczył, że minęło się granicę „suchego" stanu Kansas i że teraz można pić. Zaraz też na stołkach pojawiły się butelki szampana i whisky i w wagonie zapanowała powszechna radość.

9

Alkohol zrobił swoje i po godzinie znikł sztywny nastrój. Podróżni zapomnieli o tym, że znajdują się w towarzystwie Marleny i zachowywali się bardzo swobodnie. Pani Wilcox, która miała miły głosik zaśpiewała „Old man river". Piosenkę tę podchwycili wszyscy czarni kelnerzy i konduktorzy i wtórowali pani Wiloox wzruszonym głosem. Kierownik pociągu udawał komika ekscentryka, a w końcu przyszła kolej na Marlenę. Na ogólne żądanie musiała coś zaśpiewać. Usiadła więc na poręczy fotela, założyła nogę na nogę i zaśpiewała romans z filmu „Błękitny Motyl".

Nasi towarzysze podróży byli wniebowzięci niezwykłością tej chwili. W wagonie panowa-



Marlena w jednej z pierwszych ról w filmie niemieckim.

ła absolutna cisza. Słyszało się tylko niski głos Marleny śpiewającej po niemiecku, której wtórował stukot kół.

Dopiero w tej chwili stwierdziłem, że kobiety w czerwonym płaszczu nie ma w wagonie. Zabrakło jej chyba odwagi, aby tu się pokazać.

Zabawa przeciągnęła się do późnej nocy i dopiero około czwartej nad ranem podróżni rozeszli się. Ani Marlena, ani ja, nie byliśmy senni. Wszedłem więc do kabiny Marleny i gwiazda znów zaczęła opowiadać o swej przeszłości.

„JEDNA TWARZ".

— Biorąc z grubsza, mogę powiedzieć — ciągnęła Marlena — że moje życie jest podzielone na dwa okresy: przed „Błękitnym Motylem" i po. Po „Błękitnym Motylu" wszystko było już takie łatwe, tak świetlane. Lecz jaką straszliwą drogę musiałam odbyć, aby to osiągnąć!

Po filmie Kordy już ciągle „statystowałam" lub grałem małe rólki. Zdawałam sobie sprawę, że film wziął mnie w swoje posiadanie, że nie będę mogła żyć bez gorąca jupiterów, że moim słońcem jest to, które jest w atelier. Nic ponadto się nie liczyło, ani czas, ani zmęczenie.

W tym okresie zostałam zaangażowana do jednego z music-hallów berlińskich, gdzie śpiewałam wieczorami piosenki Feliksa Hollandera. W dzień zaś pędziłam od jednego atelier do drugiego, ponieważ nakręcano wówczas mnóstwo filmów i była doskonała koniunktura dla statystów. Dopiero późną nocą zmęczona i wycieńczona wracałam do domu. Siedziałam wówczas przy kołysce mojej małej Marii i długo jej się przyglądałam. Były to dla mnie jedyne chwile wypoczynku i odprężenia.

Pewnego dnia przybył do Berlina reżyser francuski Maurice Tourneur, który miał tutaj nakręcać film. Widział mnie przy pracy, podczas nakręcania krótkometrażowego filmu, w którym grałam główną rolę. Przyjrzał mi się uważnie, wykrzywił twarz z niezadowoleniem i oświadczył:

— Jest pani ładna, lecz pani wyraz twarzy jest zbyt jednostajny, na pani „jedną twarz".

Długo się wahał, ale w końcu pozwolił mi spróbować szczęścia i zaproponował, abym zagrała główną rolę w jego filmie.

„Statek zaginionych ludzi" był wcale niezłym filmem. Mało jednak osób go widziało, ponieważ w osiem dni po wypuszczeniu go na rynek przybył z Ameryki pierwszy film dwiękowy".

Gdy Marlena wymówiła te słowa, przypomniałem sobie. że przedwczoraj już to zdanie, prawie w podobny sposób sformułowane było przez kobietę w czerwonym płaszczu.

— Być może, że gdyby film dźwiękowy przyszedł o osiem dni wcześniej, zrezygnowana Marlena nie zostałaby tym, czym jest teraz — pomyślałem. — Gdyby zaś przyszedł o osiem dni później, kobieta, w czerwonym płaszczu byłaby sławna. Jaki wpływ na życie człowieka może mieć osiem dni!

INDIANIE.

Wagon-klub był pusty. Radio wydzierało się i śmiało z dowcipów komika Bing Crosly-ego. Fryzjer ogolił mnie z ceremoniałem przyjętym przez fryzjerów cyrulików amerykańskich i ze zręcznością akrobaty.

— O mój panie, jaka to była wspaniała noc! — rzekł z zachwytem — Nikt nie zapomni tej cudownej zabawy. Czy pozwoli pn, że poczęstuję go kieliszkiem whisky?

Kierownik wagonu restauracyjnego z wielkiego wzruszenia, jeszcze śpi, a Murzyn, który przechowuje klucze od spiżarni, jest moim przyjacielem. W tej chwili zgrzytnęły hamulce i pociąg zatrzymał się.

— Jesteśmy w Nowym Meksyku — wyjaśnił mi fryzjer — Jest to miasto Albuquerque, stolica Indian.

Fryzjer puścił mnie wreszcie i wyszedłem na peron. Stopnie wagonów znajdowały się w takiej odległości od ziemi, że konduktorzy przystawiali do drzwi żelazne drabinki, pomalowane na żółto.

Również i Marlena zeszła na peron. Zaraz otoczyli nas Indianie, którzy sprzedawali różnego rodzaju drobiazgi. Kilku z nich był.o w czapkach i kamizelkach, inni zaś w tradycyjnych strojach. Nosili spodnie ze skóry bawolej, serdaki ozdobione zębami zwierzęcymi, oraz pioropusze z orlich piór. Jeden z nich zbliżył się uroczyście do Marleny, proponując kupno bransoletki, na której widniały tajemnicze napisy.

— Nazywam się Okiwayimaia — oświadczył — co znaczy „góra, która broni horyzontu".

Marlena podziękowała, zapłaciła i szepnęła:

— Poznaję pana... W ubiegłym roku występował pan w San Francisco jako fakir.

Należało wracać do wagonu, ponieważ zbliżała się chwila odjazdu pociągu. Weszliśmy więc do wagonu-baru, który był jeszcze zupełnie pusty, widocznie wczorajsza zabawa porządnie wyczerpała podróżnych.

Jutro:

„UPOKORZENIA"

Lepiej mało, ale często

Zdarzył się raz taki autentyczny wypadek, że ośmioletnia Basia, córeczka niezamożnej urzędniczej pary pracującej, wyrwała się przy gościach:

— A ja już mam posag!

Zapanowało żartobliwe zdziwienie. Rodzice, trochę zmieszani wytłumaczyli:

— A to my tak żartem nazywamy, że zbieramy na posag dla niej. Ale rzeczywiście, ma już na książeczce odłożone parę tysięcy.

—Jakto, i państwo ze swoich skromnych zarobków zdołali już tyle odłożyć?

— Właśnie, że nie z zarobków. Ale to jest taka rzecz: trzymamy dla niej zawsze część losu w każdej loterii. To już się liczy jej los i uważamy, że nie mamy do niego prawa, jak wygra.

— I wygrywa?

— Nie zawsze, ale od czasu do czasu padnie jakaś wygrana. Raz wygraliśmy tysiąc złotych. Nigdy nie wypadł wielki los, ale takie skromne szczęście kręci się koło nas. Dobre i to. Odkładamy to w całości dla niej. Czyż moglibyśmy inaczej co zaoszczędzić? Czasem pożyczamy od niej, potem znowu oddajemy. W każdym razie mamy rezerwę.

— A teraz mam nadzieję, że wypadnie może jaka większa wygrana— powiedziała matka Basi. Takie mam dziwne zaufanie do tego numeru...

— Nie trzeba wymagać za wiele — przerwał ojciec. I tak nie możemy się uskarżać. Ja tam wolę małe wygrane, ale częstsze. Mam więcej przyjemności. Ja to nawet jak nie wygram, to myślę sobie, ile radości mają ci, co wygrali. Tak teraz ciężko na świecie. Dla niejednego to deska ratunku. I dlatego uważam, że każdy powinien kupić choćby piątkę losu. Jeszcze jest kilka dni czasu. W środę zaczyna się ciągnienie I klasy czterdziestej trzeciej Loterii Klasowej. Kto nie ma losu, ten dobrowolnie wyłącza się z kręgu możliwości poprawienia losu! A polepszenia losu — chce chyba każdy.

Na małej wokandzie...

Angielski materiał

czyli: „Zgubne pożądanie"

(A. E). Pan Szapsel Tytelman siedział u znajomego krawca, Naftalego Pietrucha.

— Jak panu się podoba ten garniturek? To dla pewnego kupca — mówił pan Pietruch, patrząc z lubością na dzieło swych rąk. — Mam wrażenie, że pan nigdy jeszcze nie patrzałeś na coś podobnego!

Garnitur wdzięcznie kołysał się na ręce pana Potrucha i serce Szapsela Tytelmana zabiło przyśpieszonym tętnem.

— Rzeczywiście mi się podoba — rzekł.

— Spójrz pan na tę marynarkę — ciągnął krawiec. — Spójrz pan na te klapki. Zobacz pan guziki. Sześćdziesiąt groszy guzik, żebyś pan tak żył do stu dwudziestu lat.

— Sześćdziesiąt groszy — powtórzył pan Tytelman i oczy jego zabłysły pożądaniem.

— A wykończenie? Poprostu nie może już być lepsze, panie Tytelman. Ja przez tydzień czasu wykańczałem ten garnitur!

— Tydzień czasu...

— A co pan powiesz do tych spodni? — mówił krawiec. — Spójrz pan na ten kancik, zobacz pan ten krój. Przecież one mają wdziek, jak młoda kobieta! One mają smak, one pachną, jak kwiatuszki. Specjalnie je kolońską wodą oblewałem.

Pan Tytelman poczuł, że żyć nadal bez tego garnituru nie będzie w stanie. Jednak uprzytomnił sobie, że nie zdobędzie go nigdy, więc tylko westchnął boleśnie.

A tymczasem krawiec gładził pieszczotliwie garnitur, poczym spojrzał zagadkowo na gościa i rzekł powoli:

— A czy pan wiesz co to za materiał, panie Tytelman?...

Zapanowała cisza.

— Angielski materiał — rzekł krawiec i w rozmarzeniu przymknął oczy. Gdy zaś podniósł powieki, nie ujrzał już ani pana Tytelmana, ani garnituru.

— Wysoki panie sędzio! — tłumaczył się pan Tytelman na rozprawie w sądzie grodzkim.— Czy jestem w stanie panu sędziemu opisać, co się działo w moim sercu, gdy Pietruch powiedział: „angielski materiał"? Tam była burza. Straszliwie pożądałem tego garnituru, zmysły moje szalały i poprostu nie mogłem wytrzymać.

„Ten albo żaden!! — szepnąłem w duszy, i to było moje nieszczęście. Bo gdybym się zdecydował na „żaden", to bym poszedł siedzieć za obrazę moralności. Więc zdecydowałem się na „ten" — i też pójdę siedzieć.

Sąd skazał pana Tytelmana ***na dwa miesiące aresztu.***

DINOL — DONT rzeczywiście najlepsza PASTA do ZĘBÓW

Książeca ordynacja przeciw C.O.P.

Ks. Lubomirscy sprzeciwiają się uprzymysłowienia Przeworska

Z informacyj uzyskanych przez Prasową Agencję Gospodarczą, wynika, że dalsza rozbudowa przemysłu w Przeworsku i w okolicach tego miasta—napotyka na duże trudności.

Aczkolwiek Przeworsk leży w obrębie C.O.P., to jednak nie zanosi się na jego uprzemysłowienie, gdyż sprzeciwia się temu ordynacja książąt Lubomirskich W OBAWIE, ABY UPRZEMYSŁOWIENIE NAJBLIŻSZEJ OKOLICY NIE WPŁYNĘŁO UJEMNIE NA ROBOTNIKÓW ROLNYCH, ZATRUDNIONYCH W ZAKŁADACH PRZEMYSŁOWYCH ORDYNACJI.

Jedna z wielkich firm przemysłowych zamierzała postawić w mieście fabrykę parowozów, a nawet prowadziła z ordynacją Lubomirskich pertraktację o kupno terenów. Niestety, do transakcji nie doszło, bo sprzeciwiła się temu ordynacja.

Powiat przeworski oprócz cukrowni w Przeworsku, której akcje są w przeważającej większości własnością ordynacji, fabryki karoserii w Kończudze, kopalni gipsu w Łopuszce, młyna parowego, który może przerobć 2 wagony zboża dziennie i kilku drobniejszych zakładów przemysłowych rolnych, jak tartaki, gorzelnie itp. nie posiada nic takiego, co mogłoby określić obszar powiatu, terenem przemysłowym.

Jak wiadomo, Przeworsk leży nad bardzo ważnym węzłem kolejowym. Warunki komunikacyjne sprzyjają rozwojowi przemysłu i dlatego nieprzyjazne stanowisko ordynacji Lubomirskich w stosunku do potrzeb przemysłowych powiatu przeworskiego wymaga stanowczego wyjaśnienia.

Zarząd Miejski Przeworska liczy się jednak stale ze zmianą stanowiska ordynacji odnośnie do potrzeb przemysłowych miasta oraz powiatu i występuje z nowym programem robót inwestycyjnych, które stanowią jeden z warunków powstania nowej sieci warsztatów przemysłowych.

Gdzie skutecznie grać

Wobec bliskiego już ciągnienia loterii państwowej, wszyscy dotychczasowi gracze, zawiedzeni w swych nadziejach, a przede wszystkim ci, którzy nie powzięli jeszcze decyzji, gdzie nabyć los loteryjny, powinni bezzwłocznie skorzystać z dużych możliwości upragnionej większej wygranej w kolekturze Wacława Klepczyńskiego, Marszałkowska 108 Uzasadniają te możliwości wielokrotne poważniejsze wygrane które padły we wspomnianej kolekturze w poprzednich loteriach. Na szczególną uwagę zasługuje wielka ilość wygranych, która padła w tej kolekturze w ostatnich ciągnieniach.

Kolektura ma wśród swych stałych i licznych klientów opinię firmy szczęśliwej, ponad to wyjatkowo dbałej o interesy graczy.

Z tych oto powodów radzimy jeszcze dziś udać się do kolektury Wacława Klepczyńskiego, Marszałkowska 108, i kupić tam szcześliwy los I-ej klasy.

Ciosami noży, siekiery i łomów

zmasakrowali swych przeciwników

Stan jednej z ofiar est beznadziejny

Wiadomo jest już od dawna, że tereny wszystkich osiedli podstołecznych nader częste są widownią jeśli już nie krwawych mordów i napadów najrozmaitszych mętów społecznych, to przynajmniej licznych awantur, bijatyk i rozpraw nożowych.

W większości wypadków przyczyny takich zajść są błahe, zadawnione urazy, kłótnie o tancerkę na jakiejś zabawie, a najczęściej nadmiar wypitej „czystej".

Ostatnio zajście takie miało miejsce we wsi Górce, gmina Młociny.

JAK PO PRZEJŚCIU HURAGANU.

Na posterunek policji w Jelonkach przybył jakiś weśniak, alarmując komendanta, że w Górcach wydarzyła się straszna zbrodnia. Jak tam było dokładnie — nie wiedział, w każdym bądź razie krew się polała.

Z mętnych wyjaśnień zdołano w końcu ustalić, że wszystko to odbyło się w zagrodzie gospodarza, 52-letniego Józefa Grabarka.

Rzecz prosta, policjanci udali się niezwłocznie na miejsce, aby ratować ofiary. Po przybyciu do mieszkania Grabarka okazało się, iż rzeczywiście nie wiele było przesady w relacji wieśniaka.

Cały dom był doszczętnie zdemolowany. Ramy okienne wraz z szybami wyłamano, drzwi pogruchotano i rozbito. Wnętrze mieszkania przedstawiało się zupełnie tak samo. Wszystkie sprzęty zostały potrzaskane.

Wśród tego rumowiska, w wielkich kałużach krwi, leżeli na podłodze dwaj mężczyźni. Był to gospodarz oraz syn jego, 21-letni Leon. Względnie cało wyszła z pogromu 5-letnia córeczka Grabarka, która z płaczem skarżyła się, że pobito ją w rękę jakimś łomem.

SIEKIERĄ, NOŻAMI I ŁOMEM.

Ponieważ mimo usilnych starań nie udało się przywrócić do przytomności rannych Grabarków, zawezwano bezzwłocznie z Warszawy karetkę Pogotowia Ratunkowego. Przybyły lekarz opatrzył pobitych.

Jak wynika z jego oświadczeń, najcięższe obrażenia odniósł stary Grabarek. Napastnicy zadali mu cały szereg ciosów nożami i siekierą w plecy, łopatki i głowę. Nieprzytomnego odwieziono po nałożeniu opatrunków do szpitala Św. Rocha. Stan Grabarka jest beznadziejny.

Mniejsze stosunkowo obrażenia poniósł syn i córeczka. Pierwszego pobito ciężkim łomem żelaznym, dziecko zaś w czasie bronienia napadniętego ojca ugodzono kilkakrotnie w prawą rękę. Ze względu na lżejszy stan młodych Grabarków pozostawiono ich w domu.

ZNANI AWANTURNICY.

Przeprowadzone natychmiast dochodzenie ustaliło przyczyny krwawej masakry. W tym samym domu co Grabarkowie, mieszkają od dawna Adam i Franciszk małżonkowie Olenccy wraz z dwoma synami: Franciszkiem i Stefanem.

Cała ta rodzina odznacza się wielce awanturniczym usposobieniem. Stary Olencki za udział w jakiejś bójce jest pod nadzorem policji, syn zaś jego Stefan miał już trzy sprawy o bijatyki, wytaczane przez posterunek.

Pomiędzy Grabarkami i Olenckimi wybuchały również często awantury na tle jakiejś zadawnionej urazy.

SKUTKI PIJACKIEJ LIBACJI.

Krytycznego dnia Olenccy urządzili w swym mieszkaniu wielką libację. Prócz domowników wziął w niej udział znajomy ich Stanisław Kowalczyk.

Gdy opróżniono butelki jeden z pijanych biesiadników natknął się w sieni na Leona Grabarka, który wybierał się właśnie na zabawę wiejską. Wynikła kłótnia, do bójki nie doszło jednak, ponieważ Grabarek wycofał się szybko. Olenccy oraz Kowalczyk przybyli również w jakiś czas po tym na tę zabawę i usiłowali pobić na sali Grabarka.

Kierownicy zabawy, widząc, że zanosi się na poważną awanturę, wyprosili całe towarzystwo z sali. Grabarek udał się w tym czasie do domu, za nim zaś poszli Olenccy i Kowalczyk.

Wtargnąwszy do mieszkania Grabarków napastnicy zmasakrowali wszystkich obecnych, demolując po tym doszczętnie wnętrze lokalu.

Bestialskich sprawców pobicia i zniszczenia aresztowano i przesłano do dyspozycji sędziego śledczego, który zwolnił ich pod dozór policji. (r.)

Pogrzeb pułk. Beliny Prażmowskiego

Pogrzeb ś. p. plk. Beliny Prażmowskiego, zmarłego w Wenecji, odbędzie się w Krakowie. Dokładny termin nie został jeszcze ustalony.

Po nabożeństwie żałobnym w kościele N. P. Marii ruszy ulicami miasta kondukt pogrzebowy na cmentarz Rakowicki, gdzie zwłoki zmarłego złożone zostaną na wieczny spoczynek w pobliżu bratniej mogiły rokitniańczyków.

Zamach na gen. Pejewa

był dziełem organizacji wywrotowej

SOFIA. Śledztwo w sprawie zamachu na bułgarskiego szefa sztabu generalnego, gen. Pejewa jest prowadzone nadal z nie słabnącą energią.

Rada Ministrów odbyła wczoraj posiedzenie, które trwało cztery godziny i na którym był obecny komendant policji sofijskiej.

W toku śledztwa zostało ustalone, że organizacja wywrotowa, której dziełem był zamach na gen. Pejewa, poleciła jednemu ze swych członków zastrzelić osobnika, któremu powierzono przeprowadzenie zamachu w razie gdyby nie chciał wykonać rozkazu.

Misję tę otrzymał strażnik więzienia w pobliżu Ministerstwa Sprawiedliwości, który należał jak się okazuje — do organizacji.

Policja polityczna przesłuchała szereg osobistości. W najbliższym czasie ma być wydany komunikat o wynikach śledztwa.

Upragniony dzień już bliski

Prosimy P. T. Graczy o wczesne wykupienie zamówionych losów, gdyż zapas jest na wyczerpaniu. Kolektura J. Haładejowej p. f.

„SZUKASZ SZCZĘŚCIA?-WSTĄP NA CHWILĘ!"

Centrala: W-wa, Nowy Świat 47.
Oddziały: Krak. Przedm. 87, Nowy Świat 30, Marszałkowska 86, Chłodna 68

Ciągnienie już pojutrze

„Życie Kobiece"
CENA 20 GROSZY.

Syn zmarłego „cara Wszechrosji"

jest pretendentem do tronu rosyjskiego

PARYŻ. Dziennik „Liberte", komentując zgon głowy domu Romanowych, wielkiego księcia Cyryla, przypomina, że zmarły udzielał poparcia tzw. partii mło do rosyjskiej, której program zawierał dość niezwykłe połączenie zasad bolszewickich z zasadami monarchistycznymi i której kierownik p. Kazembek oskarżany był przez emigrację rosyjską o utrzymywanie stosunków z elementami emigracyjnymi, które przeszły na stronę rządu sowieckiego.

Dzięki temu między w. ks. Cyrylem, który w r. 1924 proklamował się carem Wszechrosji, a ogromną większością emigracji rosyjskiej, panował do końca głęboki rozdźwięk.

W kołach emigracji rosyjskiej oczekują zatem obecnie z zainteresowaniem czy najstarszy syn zmarłego w. ks. Włodzimierz, który stał się obecnie pretendentem, nie zmieni linii politycznej

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet i inspektor policji specjalnej udali się do biura Copescu i pod nieobecność szpiega przeprowadzili tam rewizję. Nagle zgrzytnęły klucze w zamku. Wracał Copescu.

28

Następnie wsunął klucz w zamek i przekręcił go.

— Jaki to był szczęśliwy pomysł, że zamknęliśmy za sobą drzwi! — przemknęło mi przez umysł.

Następnie wszedł do pokoju, obładowany paczkami. Nie tracąc ani chwili, wybiegłem z ukrycia i grzmotnąłem go pięścią po głowie tak silnie, że natychmiast runął na podłogę.

Zdołał tylko jęknąć: „ach" i zaraz zapanowała cisza. My zaś nie tracąc czasu, związaliśmy go i wetknęliśmy mu do ust chustkę przepojoną chloroformem, aby ta przedłużyła jego sen. Następnie zrewidowaliśmy go i zabraliśmy mu portfel, portmonetkę i klucze.

Jeden z tych kluczy szczególnie mnie interesował. Był to mały niklowy kluczyk, prawdopodobnie do metalowej skrytki, wmurowanej w ścianę.

Zaraz też mogłem się przekonać, że moje przypuszczenia były słuszne. Skrytkę tę znaleźliśmy bez trudu. Była umieszczona za jednym z obrazów, wiszących na ścianie i kluczyk pasował do niej. Znaleźliśmy tam książeczkę czekową i poszukiwane przeze mnie wykazy bankowe.

Teraz nie należało tracić czasu. Opróżniliśmy jedną z waliz włożyliśmy tam to wszystko, co posiadało dla nas pewną wartość, a następnie doprowadziliśmy pokój do porządku, aby nie można było poznać, że przeprowadzono tutaj rewizję.

Dopiero wówczas inspektor pochylił się nad szpiegiem. Copescu ciągle jeszcze smacznie spał. Wyciągnął mu więc z ust knebel i, oswobodził go z więzów. Szpieg leżał wyciągnięty na podłodze, opierając się głową o ścianę. Bez skrupułów pozostawiliśmy go w tej pozycji i oddaliliśmy się.

Teraz należało wydostać się stąd z naszym łupem, nie czyniąc przy tym hałasu. Jak włamywacze wykradliśmy się z mieszkania i zaraz znaleźliśmy się na ulicy. Zbliżała się druga godzina i na mieście nie było taksówek. Musieliśmy więc z naszym łupem udać się do najbliższego komisariatu, skąd zatelefonowaliśmy do komisarza S, prosząc go, aby natychmiast przyjechał.

Komisarz nie dał na siebie długo czekać. Opowiedziałem mu pokrótce o wynikach naszej wyprawy, a następnie zapytałem, co należy uczynić z Copescu. Czy mieliśmy pozwolić na to, aby obudził się w swoim biurze i stwierdził że został ograbiony, czy też należy go z miejsca aresztować?

—Nie można go aresztować przed świtem — oświadczył komisarz, który trzymał się przepisów policyjnych.

Do świtu było jeszcze daleko. Postanowiliśmy więc, że ustawi się straż przed jego domem. Jeśli obudzi się wcześniej i wyjdzie na miasto, policjanci zaaresztują go.

Dopiero o godzinie wpół do siódmej z rana mogliśmy wkroczyć do jego jaskini. Mieliśmy więc przed sobą kilka godzin, które postanowiliśmy odpowiednio wykorzystać i przejrzeć materiał znaleziony w jego biurze.

Z wykazów bankowych wynikało. że obracał on znacznymi sumami, które podejmował z pewnego domu bankowego, posiadającego filię w Szwajcarii. Łączna kwota podjęta przez niego w tym banku wynosiła czterysta tysięcy franków. Z innych wykazów wynikało, że pobierał pieniądze również z pewnego banku paryskiego oraz z pewnej holenderskiej instytucji kredytowej.

Poza wykazami bankowymi znaleźliśmy tam dokładne raporty o wyjeździe transportów z żołnierzami francuskimi i materiałem wojennym do Salonik, jak i niezwykle dokładne informacje o rejsach statku szpitalnego „Lougsor". Szczęśliwie się stało, że zdołaliśmy w porę przejąć te raporty, w przeciwnym bowiem wypadku, zostałby zatopiony statek, na którym znajdowało się mnóstwo rannych i chorych żołnierzy ze wschodniej armii.

W raportach tych była ponadto dokładnie zaznaczona ilość żołnierzy kolonialnych, francuskich i angielskich, którzy wylądowali w Marsylii od chwili rozpoczęcia wojny.

Był tam również i szyfr, za pomocą którego porozumiewali się ze sobą szefowie poszczególnych odcinków szpiegowskich.

W końcu znaleźliśmy tam nie bylejaką gratkę, mianowicie kompletny wykaz wszystkich ośrodków szpiegowskich, rozsianych po całej Francji.

— To ci łotry! — zawołał komisarz, chwytając się za głowę, gdy przeczytał ten dokument.

Przed szóstą do komisariatu specjalnego przybyło dwóch inspektorów, prowadząc ze sobą jegomościa, którego ujęli na ulicy. Był to nasz „bohater".

Ujrzawszy mnie, drgnął, z miejsca domyślając się, że jest zdemaskowany. Toteż nie zamierzał się bronić. Rzucił mi się do nóg i zalewając się łzami, błagał, abyśmy darowali mu życie. Gdy stwierdził, że jego łzy nie wywieraja na nas żadnego wrażenia, uciekł się do innego sposobu: przyrzekał nam pieniądze, wysokie stanowiska, błagając abyśmy go puścili.

Widząc że i to niewiele mu pomoże, zaczął nam szczegółowo opowiadać o swojej niecnej działalności, sądząc że to zdoła go ocalić. Przy tym kłamał jak najęty. Nie wiele jednak uwagi zwracaliśmy na jego słowa. Zdobyte przez nas dokumenty były tak wymowne i posiadały taką doniosłość, że jego zeznania były już zbędne.

O godzinie jedenastej dwunastu jego wspólników znajdowało się pod kluczem. Byli to drobni przestępcy różnych narodowości, którzy z miejsca przyznali się do zarzucanych im czynów. Tylko czterech szpiegów wypierało się winy. Byli to dwaj Grecy, którzy twierdzili, że padli ofiarą oszczerstw zazdrosnych krewnych i dwóch Francuzów, którzy zostali zwolnieni z wojska wskutek jakichś tam niedomagań.

W krótce całe to dostojne towarzystwo stanęło przed sądem. Copescu został skazany na karę śmierci, a jego wspólnicy zostali skazani na ciężkie roboty od pięciu do dwudziestu lat.

I w ten sposób okolice Morza Śródziemnego zostały oczyszczone z najgłówniejszych i najniebezpieczniejszych szpiegów.

Na tym kończymy drugą część sensacyjnych wspomnień pana Bruneta. W najbliższym czasie rozpoczniemy druk trzeciej części.



Tadeusz RYŚ

PRZEZ KREW i ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Młody major austriacki, von Merizzi powrócił z Wiednia na wezwanie namiestnika Bośnii i Hercegowiny, Potiorka, do Sarajewa. Bawił w Wiedniu u swej kochanki, pięknej hrabiny Czardasz. Po kilku dniach zgłosił się doń w Sarajewie nieznajomy mężczyzna który oznajmił mu, że zamordował hrabinę Czardasz. Zdumionemu majorowi okazał szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności i kompromitują go zupełnie; za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi chcąc zyskać na czasie — wyraził swoją zgodę. Tego samego dnia został wezwany telefonicznie do Wiednia, gdzie znaleziono trupa hrabiny. Lekarze stwierdzili, że hrabina otruła się jakimś nieznanym środkiem. Von Merizzi z przerażeniem stwierdził, że kasetka znajdująca się w piecu, została przez kogoś wyjęta i opróżniona.

Kasetka zawierała dokładny plan fortyfikacyj we Wschodniej Galicji, jak również dokładny wykaz nowozakupionej ciężkiej artylerii austriackiej.

Hrabina Czardasz, była wtajemniczona w szpiegowską rolę Merizziego; przed kilku dniami otrzymała dokumenty, które miały być przekazane carskiemu szpiegowi. Teraz wyjaśnia się wszystko: młodzieniec, który przybył tu przedwczoraj wieczorem, wykradł te dokumenty. Ale skąd znał tajemnicę? Skąd otrzymał kluczyk?

Von Merizzi stał zamyślony; krople potu wystąpiły mu na czole. A więc nie może znaleźć odpowiedzi na dwa dręczące go pytania: Czemu to hrabina Czardasz popełniła samobójstwo? Kim był ten tajemniczy człowiek, który wykradł dokumenty i w jakim celu to uczynił?

A może hrabina pozostawiła jakiś list, jakieś dokumenty? Nie! Przeszukano wszystkie szafy, wszystkie szufladki. Żadnego listu nie znaleziono...

Von Merizzi nie rozpaczał po śmierci swej ukochanej. Nad jej grobem stał blady, a z oczu jego nie pociekła nawet łza. Jakże mógł rozpaczać, gdy sam znalazł się w tak ciężkiej sytuacji. Kto wie, czy za kilka dni, nie będą również dla niego kopać grobu?

Otrzymał termin dziesięciu dni — albo Potiorek zginie, albo sam zawiśnie na szubienicy... Był tak przejęty swą sytuacją, że nie odpowiadał znajomym na pytania i sprawiał wrażenie na wpół obłąkanego.

Znajomi i przyjaciele byli przekonani, że major rozpacza tak z powodu śmierci swej ukochanej. Jedna tylko osoba znała przyczynę rozpaczy majora, jedna osoba przejrzała go w tej chwili na wylot.

Tym oto człowiekiem była wychowawczyni pięcioletniego synka hrabiny, synka hrabiego Czardasza, który został przed kilku laty zamordowany przez serbskiego terrorystę we Wiedniu.

Tą wychowawczynią syna hrabiny Czardasz — była młoda Polka, przybyła przed kilku laty z Krakowa do Wiednia. Władała świetnie językiem francuskim i niemieckim. Zyskała zaufanie hrabiny już przy pierwszym spotkaniu i dlatego zaangażowała ją, jako wychowawczynię swego pięcioletniego synka.

Jedyną osobą, która mogła dać odpowiedź majorowi von Merizzi na trapiące go pytania — była młoda, piękna wychowawczyni o kasztanowatych włosach i mądrych, przenikliwych oczach. Aniela Grywińska — tak brzmiało imię i nazwisko tej dziewczyny — mogłaby wyjaśnić mu zagadkę, której sam nie potrafił rozwiązać. Ale Aniela Grywińska milczała.

Tego samego dnia, gdy odbył się pogrzeb hrabiny Czardasz, udała się Aniela na pocztę i tam napisała list, którego nie chciała pisać w domu:

„Kochany, sądzę, że moje zadanie zostało wykonane. Tęsknię, chciałabym wrócić do Ciebie. Oczekuję natychmiastowej odpowiedzi na poste-restante. Twoja Zora".

Na kopercie podała adres: Milan Z., SARAJEWO, poste restante.

Po pogrzebie, zamierzał major von Merizzi wracać natychmiast do Sarajewa, ale szef policji wiedeńskiej zaprosił go do siebie.

Von Merizzi pozostawał od dwóch lat w tak zażyłych stosunkach z hrabiną, zechce więc wyjaśnić niejedno w związku z tajemniczym samobójstwem. Może wie, kim był ów tajemniczy młodzieniec, który odwiedził hrabinę owej tragicznej nocy? Sprawa samobójstwa hrabiny Czardasz stanowi dla władz policyjnych niezwykłą zagadkę...

Tak przedstawił sprawę szef policji. Von Merizzi wzruszył na to ramionami:

— Sprawa wydaje mi się nie mniej zagadkowa, aniżeli panu, panie pułkowniku...

— Czy nie zwierzała się panu majorowi hrabina ze zmartwień jakie ją trapią?

— Nie.

Von Merizzi zadrżał mimowoli. Wydało mu się, że szef policji podejrzewa go o spowodowanie śmierci hrabiny. Na czole jego ukazały się krople potu, a jednak starał się być jaknajbardziej spokojny. Napróżno! Czuł, jak gdyby jakaś ciężka masa przytłaczała go swym ciężarem.

— Czy pan major jest chory?

— Tak, panie pułkowniku, samobójstwo hrabiny wytrąciło mnie zupełnie z równowagi.

Po przesłuchaniu, udał się major von Merizzi natychmiast na dworzec, dla zalania robaka wypił kilka kieliszków wódki w bufecie, a mimo to czuł, jak gdyby jakiś rak wżarł się w jego system nerwowy, w jego świadomość... Czyż zdoła — chory, złamany — wykonać to, co mu ten straszny człowiek narzucił?

A musi to jednak wykonać? Nie ma innej rady, gdyż mimo śmierci hrabiny pragnie żyć i używać. A jeśli wyda się tajemnica jego szpiegowskiej działalności, czeka go ohydna śmierć na szubienicy. Lepsze już życie przez morderstwa i fałsz — aniżeli śmierć na szubienicy.



Kasetka, w której przechowywano ważne dokumenty, była pusta... Von Merizzi zadrżał — kasetka wypadła z jego rąk na podłogę.

Nie ulega wątpliwości, że ten tajemniczy Serb posiada w swym ręku taką broń przeciwko niemu, iż jeśli nie wykona żądania — śmierć go nie ominie.

Oto z jakimi myślami wracał von Merizzi do Sarajewa.

* * *

Pewnym siebie, żołnierskim krokiem wchodził ną stopnie swego pałacu namiestnik Bośni i Hercegowiny — dwóch prowincyj serbskich, okupowanych przez Austro - Węgry — Potiorek. Tuż za nim kroczył jego pierwszy adiutant, major von Merizzi

Potiorek szedł na górę, a straż oddawała honory wojskowe. Żołnierze zamierali w bezruchu, bowiem już samo ukazanie się wielkorządcy napawało wszystkich strachem.

Mieszkańcy dwóch okupowanych prowincyj znali dobrze jego okrucieństwo, a nawet jego właśni oficerowie obawiali się jego wzroku.

Potiorek wszedł do swego gabinetu, i wnet po tym wezwał adiutanta. Chciał naradzić się z nim w pewnej sprawie, niecierpiącej zwłoki.

Oto otrzymał dzisiaj zrana list od ministra Bilińskiego, który donosi mu, że w manewrach wojskowych, jakie odbędą się nad granicą serbską, pragnie wziąć udział także następca tronu, arcyksiąże Franciszek - Ferdynand.

— Moim zdaniem, arcyksiąże jest nam tu zupełnie niepotrzebny — wyjaśnił Potiorek. — Nie wytępiłem jeszcze wszystkich członków bandy „Czarnej Ręki" Jakiś czart serbski może przedostać się i dokonać zamachu na arcyksięcia.

— Należałoby dokonać masowych aresztowań — zauważył von Merizzi. — Tylko to może odstraszyć Serbów, a wtedy nie wykonają zamachu, wiedząc zgóry, że jest skazany na niepowodzenie...

— Skąd pewność, że zamach nie uda się? — dziwi się Potiorek. — Mogę przeciwdziałać temu, by nie strzelali — ale skoro będą strzelać, kul pilnować nie będę... Moim zdaniem, trzeba doradzić następcy tronu, by zrezygnował ze swej podróży aż do manewrów jesiennych.

— Ekscelencja wie zapewne — odrzekł po namyśle adiutant, — że zdrajców nigdzie nie brak. . Przypadkowo trafiłem na członka „Czarnej Ręki", który za cenę pięćdziesięciu tysięcy koron zdradził mi szereg tajemnic bandy. Między innymi oświadczył, że w pierwszym rzędzie zamierzają wykonać zamach nie na następcę tronu; ale na...

Von Merizzi zamilkł

— Na kogo? — zapytał namiestnik, i twarz jego nagle pokryła się bladością.

— Najbliższy zamach, ekscelencjo, jaki przygotowują, ma na celu zamordowanie namiestnika Bośni i Hercegowiny — dodał cicho adiutant.

Potiorek oparł się o poręcz fotelu.

— To znaczy... To znaczy... Zamach na moją osobę?!!... — wykrztusił i oczy jego nabiegły krwią.

Potiorek drżał, słysząc te słowa. Wiedział o nienawiści, jaką pałają ku niemu młodzi Serbowie, nie raz miał straszliwe sny, zrywał się z łóżka, gdy wydawało mu się, że u nóg jego wybuchła bomba. A jednakowoż nie wierzył, by spiskowcy mogli dotrzeć do niego. Przede wszystkim nosił stale na piersi stalowy pancerz, a powtóre był otoczony strażą, która gotowa była bronić swego pana...

— Nie chciałem ekscelencji niepokoić dotąd tymi wieściami — mówił dalej von Merizzi. — Miałem zamiar zawiadomić o tym przede wszystkim szefa tutejszej policji, ale skoro już o tym mowa...

— Kim jest pański informator? — zapytał niespokojnie Potiorek.

— Jak miałem zaszczyt zaznaczyć, jest to członek „Czarnej Ręki" w Belgradzie. Poznałem go zupełnie przypadkowo, a gdym mu wpłacił pierwsze dziesięć tysięcy koron, zaczął opowiadać mi rzeczy, od których włosy stają dęba...

— Cóż powiedział? — zapytał namiestnik, a twarz jego pokryła się śmiertelną bladością.

Von Merizzi odchrząknął i powiedział:

— Postanowili zakraść się za wszelką cenę tu do pałacu, nasłać tu jakiegoś człowieka...

Nagle zamilkł.

— Po to, by mnie zamordować? — począł nerwowo drżeć Potiorek.

— Nie, mam wrażenie, że raczej wolą waszą ekscelencję otruć...

— Otruć? Nie rozumiem, w jaki to sposób?

— Mój informator zapewniał mnie, że mają tu wśród służby waszej ekscelencji swoich ludzi...

— Niemożliwe, to nieprawda...

— Należy przekonać się, ekscelencjo, czy to jest nieprawda... W związku z tym ośmielam się zaproponować...

— Słucham pana, majorze — otarł Potiorek pot z czoła.

— Sądzę, że skoro mowa o otruciu, zapewne pozostaje w służbie młodo - Serbów albo kucharz, albo jego pomocnik, bądź też lokaj, który podaje do stołu...

— Oczywiście, należy więc ich natychmiast aresztować i powiesić...

— Byłoby to nieroztropne... Być może, powiesilibyśmy nie tych, którzy na to zasługują. Należy ich złapać na gorącym uczynku...

— Ale jakże to można uczynić?

— Ekscelencjo, ośmielę się przedstawić mój punkt widzenia. Jestem przeciwnikiem tego, by sprawę przekazać policji... Sprawą śledzenia kucharza i lokaja powinien zająć się zaufany Waszej ekscelencji...

— Racja, sądzę, że major się do tego najlepiej nadaje... **(Dalszy ciąg jutro).**

WAŻNE DLA PAŃ i PANÓW!
Przypominam Sz. P. T. Klijenteli, że nowocześnie urządzony
Zakład Fryzjerski
DAMSKO—MĘSKI
»Z Y G M U N T«
Plac Kossaka 1.
Wykonuje wszelkie zabiegi w zakres nowoczesnego fryzjerstwa wchodzące. **Specjalność;** Trwała ondulacja, farbowanie brwi i rzęs, ondulacja wodna i żelazkowa. manicure i pedicure.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Poniedziałek: „Halka"
Wtorek: „Gdzie diabeł nie może..."
Środa: „Korsarz"

Dziś „Halka" St. Moniuszki w Operze Krakowskiej. Dziś, w poniedziałek 17 bm. ukaże się na inaugurację sezonu operowego najpopularniejsze polskie dzieło muzyczne „Halka", opera narodowa St. Moniuszki. W partiach głównych wystąpią gościnnie znani śpiewacy polscy.

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

Dziś 2 przedstawienia „Goldgrebera" o godz 4-ej do cenach zniżonych i o 9 wiecz.

„Goldgreber" Najteatru w teatrze przy ul. Bocheńskiej. Arcyzabawna komedia Szalema Alejchema, doskonała reżyseria dr Michała Weicherta, wysoki poziom gry aktorskiej, piękna melodyjna, na motywach ludowych oparta muzyka Henocha Kona i wreszcie tańce żydowskie układu p. Lei Rotbaumówny zrobiły z „Goldgreberów" widowisko barwne, wesołe i ciekawe. Przedsprzedaż biletów we firmie A. Fischhab, Grodzka 46, a od 2-ej przy kasie teatru.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „39 kroków" i „Pepe le Moko"
APOLLO „Jej kochany chłopiec"
ATLANTIC „Wrzos" i „Parada Warszawy"
DOM ŻOŁNIERZA „San Francisco"
LOPP. „Maskarada"
PROMIEŃ „Piętnastolatka"
STELLA „Dziewczęta z Nowolipek"
SZTUKA „Bitwa na Brodwayu"
ŚWIT „Indie mówią"
WANDA „Profesor Wilczur"
UCIECHA „Paryżanka"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5. „Z Genewy do Lyonu"

RADIO — KRAKÓW

Poniedziałek, 17 października 1938

8.10 Muzyka, 11.25 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka obiadowa 14.55 Krakowski dziennik sportowy, 18.00 „W sprawie muzealnictwa przyrodniczego w Krakowie", 18.10 Recital skrzypcowy Władysława Syrewicza, przy fortepianie Jerzy Gaczek.

Szkarlatyna nie wygasa. W ciągu ubiegłego tygodnia zanotowano wzrost zachorowań na szkarlatynę w Krakowie, których zgłoszono 18. Nadto we Wydziale Zdrowia Zarządu m. zgłoszcno nast. wypadki chorób zakaźnych: dur brzuszny 6, błonica 5, róża 2 i odra 1.

Wyodrębnienie przedsiębiorstw miejskich. Piekarnia Miejska oraz Rzeźnia i Targowiska Miejskie zostały wydzielone z centralnej administracji miejskiej jako odrębne przedsiębiorstwa na zasadach obowiązujących w miejskich zakładach użyteczności publicznej. Równocześnie zlikwidowano dotychczasowe wydziały zarządu m. Administracji Ogólnej i Aprowizacyjno-Targowy.

„Tylko naród polski gospodarzem w swoim państwie!"

Wojewódzki zjazd działaczy Obozu Zjednoczenia Narodowego w Krakowie

Wczoraj odbył się w Krakowie, zorganizowany przez władze okręgowe Obozu Zjednoczenia Narodowego województwa krakowskiego, zjazd działaczy miejskich i wiejskich oraz Służby Młodych O. Z. N.

Zjazd zapoczątkowany został uroczystą Mszą św. w kościele Mariackim, podczas której patriotyczne kazanie wygłosił ks. kanonik mgr Henryk Weryński, członek rady okręgowej O. Z.N. i czołowy kandydat na posła do Sejmu z krakowskiego okręgu Nr. 81.

Po nabożeństwie około godziny 11.30 uczestnicy zjazdu udali się w pochodzie na plac Szczepański. Na czele pochodu szły władze okręgowe O. Z. N. dalej poczty sztandarowe organizacyj kombatanckich, stowarzyszeń i związków, grupy delegatów z powiatów: chrzanowskiego, tarnowskiego, mieleckiego, bocheńskiego, nowosądeckiego i nowotarskiego. Powszechne zaciekawienie budziły delegacje góralskie w strojach regionalnych, maszerujące przy dźwiękach własnych kapel ludowych.

Na placu Szczepańskim ustawiona została okazała trybuna na tle lasu masztów, przyozdobionych sztandarami o barwach państwowych z emblematami O. Z. N. Wokół trybuny stanęły poczty sztandarowe i delegacje powiatów, a dalszą część placu zajęła publiczność. Ogółem zgromadziło się około 1.500 osób, dzięki pięknej, wiosennej pogodzie, jaka panowała przez cały dzień.

Do zgromadzonych przemówił najpierw prezes krakowskiego O. Z. N. p. dr Stryjeński, który zagaił zjazd, witając p. min. płk. Ulrycha i obecnych. Następnie zabrał głos p. min. Ulrych, mówiąc o sile obronnej państwa, po czym podkreślił doniosłe znaczenia realizacji hasła, rzuconego przez Pana Marszałka Rydza-Śmigłego wzywającego Naród do Zjednoczenia. Bezwzględnie przy tym potępił P. min. Ulrych stare partie polityczne i ich działaczy, podkreślając, że należy jednoczyć chłopa, mieszczanina, inteligenta i robotnika pod jednym sztandarem. Wreszcie zwrócił się z apelem do młodych, aby pospieszyli do urn wyborczych, gdyż zwycięstwo należy do ludzi dzielnych i ofiarnych. Przemówienie swe zakończył p. minister okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Pana Marszałka Rydza-Śmigłego.

Z kolei wygłosili przemówienia: ks. kan. mgr Weryński, p. R. Milli, członek O. Z. N. w Krakowie. rolnik z powiatu mieleckiego p Skrzypczak i wójt Morawiec, góral z powiatu nowotarskiego.

Wszystkie przemówienia nacechowane były głęboką wiarą w zjednoczenie narodu, w myśl wzniosłych haseł, wypisanych na transperantach, które rozciągnięto ponad głowami uczestników zjazdu. Hasła te brzmią: „Tworzymy równowagę i sprawiedliwość społeczną"; „Zjednoczenie narodu wzmocni siłę obronną państwa"; „Tylko naród polski gospodarzem w swoim państwie!" Te piękne hasła winny zapaść głęboko w duszę każdego obywatela.

Zakończenie uroczystości ku czci Brata Alberta

W dniu wczorajszym odbyło się zakończenie uroczystości krakowskich ku czci Brata Alberta, zorganizowanych w 50-tą rocznicę założenia Zgromadzenia Albertynów.

O godz. 9 rano w bazylice OO. Franciszkanów wypełnionej do ostatniego miejsca tłumem wiernych, odprawił pontyfikalną Sumę Książę Metropolita Adam Sapieha. W południe odbyła się podniosła Akademia ku czci Brata Alberta w »Złotej Sali« Domu Katolickiego, podczas której główny referat wygłosił ks. rektor dr K. Michalski. W godzinach popołudniowych nastąpiło na placu Szczepańskim obdarowanie ubogich artykułami żywności, zorganizowane przez komitet uroczystości albertyńskich.

—oo—

Związali służącą i zamknęli ją w szafie

Echa bandyckiego napadu w mieszkaniu przy ul. Krowoderskiej

Głośny był w marcu b. r. w Krakowie wypadek zuchwałego włamania do mieszkania ks. Koniówki przy ul. Krowoderskiej 6. Dwaj włamywacze wtargnęli do mieszkania księdza w godzinach przed południowych, podczas nieobecności domowników Gdy zaś w trakcie plądrowania nadeszła służąca Wykówna, wówczas bandyci związali ją swetrem i zamknęli w szafie, po czym ulotnili się z łupem, wartości 1.500 zł.

Napadnięta służąca rozpoznała w policyjnym albumie przestępców podobiznę jednego ze sprawców napadu, którym okazał się niejaki Antoni Zawadziński, ślusarz z Krakowa, wielokrotnie karany za kradzieże. Aresztowany Zawadziński, wyparł się udziału w napadzie na mieszkanie ks. Koniówki, choć udowodniono mu, że część skradzionych rzeczy sprzedał paserowi Jarzynie w Mogilanach. W lipcu br. Sąd okręgowy skazał Zawadzińskiego na 7 lat więzienia za rabunek.

Na skutek skargi odwoławczej, wniesionej przez obronę skazanego włamywacza, odbyła się w ub. tygodniu ponowna rozprawa przed krakowskim sądem apelacyjnym. Sąd nie dał wiary świadkom odwodowym, którzy zeznali, że osk. Zawadziński w krytycznym dniu grał z nimi w karty, lecz uwzględnił zeznania służącej Wykówny i zatwierdził wyrok pierwszej instancji. Obronę wnosił mgr Leon Süsser.

Nagły zgon starca w kościele OO. Misjonarzy

Wczoraj rano zdarzyły się w Krakowie dwa wypadki nagłych zgonów staruszków. O godz. 6 w kościele OO. Misjonarzy na Nowej Wsi przy ul. Juliusza Lea zmarł nagle na udar serca około 70-letni starzec, którego nazwiska nie zdołano jeszcze ustalić. Zwłoki odwieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

Drugi wypadek nagłej śmierci nastąpił w Dębnikach. Przechodząca ul. Kilińskiego około godz. 7.30 staruszka 75 letnia Salomea Bieniakowa (ul. Kilińskiego 12 zachwiała się nagle i padła na bruk. Przechodnie pospieszyli nieszczęśliwej z pomocą i wezwali lekarza Pogotowia rat., który stwierdził zgon skutkiem anewryzmu serca.

Piłkarz przebił nożem bok swemu przeciwnikow

Skandaliczny i tragiczny zarazem wypadek świadczący o niesamowitym rozwidrzeniu dzisiejszych zawodników piłkarskich, zdarzył się wczoraj w południe na boisku K. S. „Juvenia" na Błoniach. Oto, po zakończeniu zawodów piłkarskich między drużyną „Wawel" a „Bronowiczanką", jeden z kibiców „Bronowiczanki" napadł z nożem w ręce na zawodnika „Wawelu" Jana Kożucha, pracownika koncernu I. K. C., wbijając mu nóż w prawy bok. Ciężko rannego Kożucha przewiózł lekarz Pogot. rat. do szpitala Ubezp. Społ., a zbrodniczym piłkarzem zaopiekowała się policja.

o—o—o

Obowiązek pracodawcy zwolnienia do Legii Akademickiej. W związku z komplikacjami, wynikającymi na tle powoływania do Legii Akademickiej studentów, pracujących zawodowo, sprawę tę uregulowano ostatnio w ten sposób, że nałożono na pracodawcę obowiązek zwolnienia pracownika do Legii Akademickiej. Pracodawca nie ma prawa czynienia żadnych potrąceń z pensji za czas służby pracownika w Legii Akademickiej.

Kradzież roweru na ul. Floriańskiej

Z chodnika obok bramy Floriańskiej skradł niewykryty jeszcze złodziej rower wartości 80 zł., pozostawiony tam chwilowo bez opieki przez Kazimierza Frankowicza, zamieszkałego w Brzoskwini, w powiecie krakowskim.

Szukajcie 7-letniego zbiega!

W dniu 15 bm. około godziny 8-ej rano w gmachu Zakładu Św. Józefa przy ul. Karmelickiej 66 wydalił się bez zezwolenia jeden z wychowanków 7-letni Julian Mróz, pochodzący z Tuchowa pod Tarnowem i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Zawiadomiona o tym policja poszukuje obecnie młodocianego zbiega.

Służąca okradła chlebodawczynię

Niejaka Janina Lisowska, zatrudniona jako służąca u Cecylii Ducowej (ul. Zatorska 18) skradła onegdaj z mieszkania swej chlebodawczyni 2 złote łańcuszki, watości 50 zł., po czym zbiegła w nieznanym kierunku.

Czas odnowić prenumeratę!

Redakcja i administracja; Kraków, św. Krzyża 1. Tel. 162-18 Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3